Nr. 9 (446). Cena 1 zł. W Czechosłowacji 3·50 Kc. 25 lutego 1933. Nal. poczt. opł. gotówką. Numer zawiera 24 stron. Rok X.

ŚWIATOWID

NARCIARSKIE MISTRZOSTWA POLSKI.



Odbyły się w Zakopanem w dniach 17-go — 20-go lutego i przyniosły tytuł mistrzyni Polski znakomitej zawodniczce p. Zofji Stopkównej (na zdjęciu).

ECHA TYGODNIA



Z POGRANICZA POLSKO-SOWIECKIEGO. Jedyną rozrywką oficerów pełniących odpowiedzialną służbę w Korpusie Ochrony Pogranicza na granicy sowieckiej, wśród niedostępnych lasów i zdala od ludzi, są polowania. Na zdjęciu dowódca brygady Nowogródek płk. dr. Trojanowski w otoczeniu innych myśliwych oficerów przy ognisku po skończonem polowaniu.



WIATR OD MORZA W KOŚCIANIE. Miasto Kościan w Wielkopolsce, którego mieszkańcy manifestują zawsze żywo swój patrjotyzm, obchodząc niezwykle uroczyście wszelkie rocznice narodowe, urządziło także Święto Morza. Zdjęcie nasze przedstawia efektowną dekorację sali w Kościanie, w której odbywał się obchód, z okazji 13-lecia uzyskania przez Polskę dostępu do morza.



NICODEMI W WARSZAWIE. Teatr Nowy w Warszawie wystawił sztukę Nicodemiego p. t. „Cień", która posiada wszystkie walory tego znakomitego pisarza włoskiego, którego najpopularniejszą sztuką w Polsce jest „Świt, dzień i noc", grany kilkaset razy, z nieporównaną Malicką. Nic dziwnego, że główną rolę w „Cieniu" powierzono również Malickiej. Na zdjęciu zespół podczas próby generalnej. Siedzą w pierwszym rzędzie Z. Ziembiński i Ciesierski (w drugim od lewej) Boelke, Gawlikowski, Malicka, Micińska. (w trzecim rzędzie) Zofja Marcinowska i G. Oranowska.



KREW NA BRUKU. Dnia 14 b. m. zginęła tragiczną śmiercią 16-letnia gimnazjalistka śp. Lusia Rachwałówna, zabita przez gzyms, który urwał się nad oknem II-go piętra z kamienicy na Małym Rynku nr. 4. Wypadek ten wywołał żywe współczucie w całym Krakowie i zgromadził tysiączne tłumy na pogrzebie przedwcześnie zmarłej uczenicy, które konduktowi pogrzebowemu towarzyszyły z kościoła św. Florjana (na zdjęciu) na cmentarz rakowicki. W kole śp. Lusia Rachwałówna.



ZATOR W PUCKU. Od 25 stycznia do 10 lutego cała zatoka Pucka była zamarznięta. Lód był tak gruby, że można było po nim jeździć saniami aż na Hel. Dnia 10 lutego zaczęła się odwilż przy huraganowym wichrze. Fale, które wdarły się na powłokę lodową, poszarpały ją i utworzyły ogromny 7-metrowy zator przy parku miejskim. Nazajutrz lody ruszyły do Gdyni i zatoka Pucka w ciągu czterech godzin oswobodziła się z oków lodowych. Na fotografji przewodniczący Rady miejskiej w Pucku, p. Czesław Krause z żoną i dziećmi przy zatorze lodowym obok parku.

W PEŁNI SEZONU TULIPANOWEGO.



Obecnie weszliśmy w sezon tulipanowy. Wszędzie gdzie okiem rzucić widzimy tulipany w różnych niezwykłe efektownych odmianach barw. Mówiąc o nich przychodzi nam na myśl, mimo woli Holandja ze swojemi charakterystycznemi ogromnymi wiatrakami i rozległymi łanami hiacyntów i tulipanów. Możnaby sądzić, że tu ich ojczyzna — tymczasem nie.

Tulipany pochodzą z Persji, skąd w XV wieku przedostały się do Turcji, zyskawszy tam ogromną popularność. Wspaniałe ogrody sułtańskie obfitujące w najrzadsze gatunki tulipanów, obchodziły corocznie specjalne święto ku czci tych kwiatów, które stały się symbolem miłości i przywiązania. Z początkiem XVI wieku dostają się tulipany do Włoch, a stamtąd rozprzestrzeniają się po całej Europie, docierając aż do Holandji w XVII wieku, gdzie znalazły niejako drugą ojczyznę.

Tulipan tworzy bardzo piękne kwiaty, niestety prędko przemijające. Aby zachować je jak najdłużej należy kwitnące rośliny chronić przed promieniami słonecznemi i trzymać w chłodnym pokoju.

Konrad Fuglewicz.

Tulipany, zwiastuny wiosny na ramionach dziewczyny, która także jest wiosną.



Modny flakon z tulipanami, podziwiany przez piskię

Zdjęcia Foto Jacobi — Berlin.

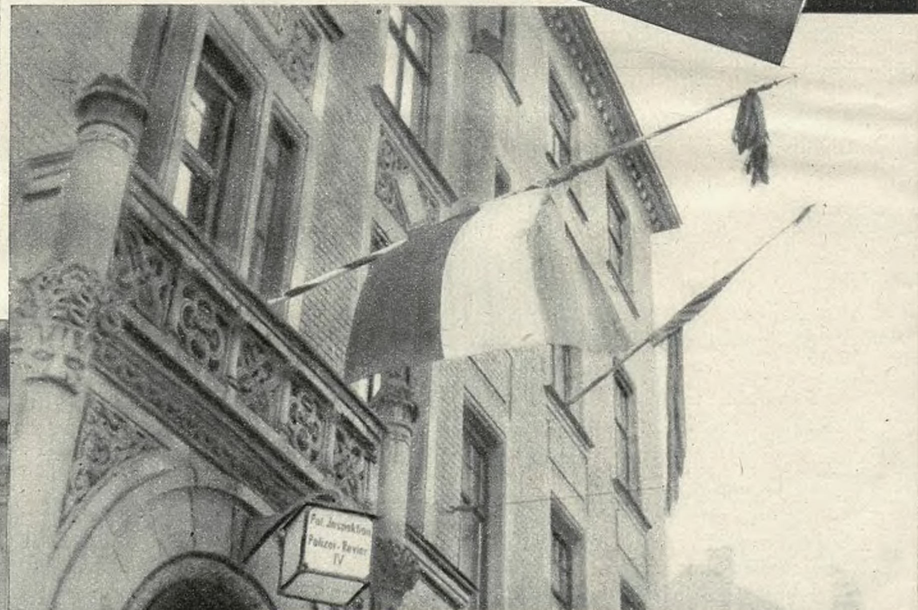
PO KATASTROFIE W NEUNKIRCHEN.



Uprzątanie gruzów ze zniszczonych eksplozją ulic w Neunkirchen, w Zagłębiu Saary.



Wieniec od prezydenta Hindenburga dla ofiar katastrofy w Neunkirchen.



Spuszczona na znak żałoby do połowy masztu chorągiew francuska na prefekturze w Neunkirchen.

Pogrzeb ofiar katastrofy w Neunkirchen.

Straszliwa katastrofa w Neunkirchen pochłonęła 56 ofiar, które wskutek eksplozji postradały życie. Pogrzeb tych zabitych odbył się dnia 14 bm. przy udziale niezliczonych tłumów. Francję reprezentował minister pracy Paganon, a Niemcy ministrowie Papen i Seldte.

Wśród wieńcy, które złożono na trumnach, powszechną uwagę zwracał wieniec bez szarfy i napisu. Pochodził on od b. cesarza Wilhelma. Także prezydent Hindenburg ofiarował wspaniały wieniec.

O godz. 3-ciej po południu wyruszył pochód żałobny. Na karawanach wieziono 56 trumien. Na cmentarzu, kiedy trumny spuszczano do grobu, rozgrywały się dramatyczne sceny, którym towarzyszył powszechny szloch.

KU CZCI TRZECH BOHATERÓW.

Trzy dni trwały w Warszawie uroczystości, związane ze świętem 15-lecia Rarańczy i uczczeniem czynów zbrojnych polskich organizacyj wojskowych na Wschodzie w czasie wielkiej wojny światowej. Na cmentarzu wojskowym na Powązkach spoczęły we wspólnym grobie trzy trumny ze zwłokami śp. płk. Szula, kpt. Brandysa i mjr. Gniadego, trzech oficerów tworzącego się już w czasie wojny Wojska Polskiego, którzy oddali swe młode życie dla wyswobodzenia Ojczyzny. Pod protektoratem Marszałka Piłsudskiego, w obecności Jego Małżonki i przedstawicieli Rządu polskiego, przy udziale kolegów z I i II Brygady po uroczystościach cmentarnych odbyła się Akademja w sali Rady miejskiej warszawskiej, następnie obrady uczestników walk niepodległościowych, wreszcie galowe przedstawienie w operze. Zbratali się z sobą żołnierze obu Brygad, a przemawiający w imieniu prezesa Rady ministrów p. min. Zarzycki, w serdecznych i zarazem głębokich słowach podkreślił tę wspólność duchową I i II Brygady, przedstawiając zarazem dzisiejsze cele i zadania armji polskiej. Cała uroczystość miała bardzo podniosły charakter, była aktem pietyzmu dla przeszłości, zarazem jednak podkreśleniem, pełnem otuchy na przyszłość, tego faktu, że z chaosu i udręki wojennej, Polska i jej armja weszły na drogę konsolidacji i zjednoczenia.



Na cmentarzu wojskowym w Warszawie we wspólnym grobie złożono trumny ze zwłokami trzech bohaterów z pod Rarańczy.



Uroczysta akademja w sali Rady Miejskiej z udziałem p. Marszałkowej Piłsudskiej, min. Hubickiego, gen. Osińskiego i dwóch dziewczątek, Halinki Ziemiańskiej i Krysi Ignatowskiej, które wręczyły pani Marszałkowej kwiaty.



Egzekwje żałobne przy trumnach trzech bohaterów, złożonych w kościele garnizonowym w Warszawie.



Gen. Galica, wygłaszający podniosłe przemówienie podczas uroczystości żałobnych na cmentarzu wojskowym w Warszawie.

BYŁO TO POD RARAŃCZĄ.



Gen. Józef Haller, pod którego dowództwem II. Brygada Legjonów przebiła się 15 lutego 1918 r. pod Rarańczą na Besarabji przez wojska austrjackie i przeszła na Ukrainę

W związku z uroczystościami 15-lecia przejścia II brygady Legjonów polskich przez front austrjacki pod Rarańczą na znak protestu przeciw traktatowi brzesko-litewskiemu, który dokonywał nowego rozbioru Polski przez wiarołomnych zawsze Prusaków i Austrjaków — nadesłał nam uczestnik przebicia się pod Rarańczą w dn. 15 lutego 1918 r. i późniejszej tułaczki z oddziałem Hallera po Ukrainie zamieszczony poniżej wyjątek z pamiętnika żołnierskiego. Opisuje on pierwsze dni po Rarańczy, poprzedzające bohaterską pierwszą bitwę polskich żołnierzy z Niemcami pod Kaniowem.

Lwów, w lutym.

W dwa dni po przebiciu się pod Rarańczą doczekali się utrudzeni żołnierze nareszcie odpoczynku. Zatrzymujemy się na dwudniowy postój pod Kamieńcem Podolskim, o jakieś 50 km. na północ od Rarańczy: pułk trzeci w Ostrowczanach, pułk drugi w katolickich Paniowcach.

Podczas gdy żołnierz odpoczywał, dowództwo pracowało. Zadaniem chwili było zebranie wszystkich oddziałów i umieszczenie z powrotem każdego żołnierza na swojem miejscu w kompanji, czy w pułku, a przedewszystkiem — utrzymanie dyscypliny. Zadanie było trudne, choć wykonalne, gdyż poniekąd same warunki zmuszały żołnierza do trzymania się całości, nie mówiąc o tem, że przedewszystkiem wysokie poczucie obowiązku skłaniało legjonistów do przestrzegania dyscypliny.



Legjoniści w marszu.





Okopy pod Rarańczą.



Grupa oficerów 2-go pułku piechoty Legjonów.

Położenie zaś było ciężkie. Z całego P. K. P. (Polskiego Korpusu Posiłkowego) przeszła tylko bliżej frontu stojąca druga brygada pod Hallerem, to znaczy pułk drugi pod Żymierskim i trzeci pod majorem Zającem. Oba razem nie liczyły tysiąca ludzi. Kompanje zaś miały po dwadzieścia bagnetów. Przy tem wszystkiem ani jednej kuchni, ani jednego wozu, a co gorsza — bez kasy. Wszystko wpadło w ręce Austrjaków. Na szczęście ocalały niektóre kasy kompanijne i baonowe. Z tych kas wypłacano żołnierzom, choć nie wszędzie i nieregularnie, strawne w wysokości dwóch do czterech koron dziennie.

Bez przerwy zgłaszali się maruderzy. Po wsi krążyły dniem i nocą patrole z rozkazem natychmiastowego zaalarmowania wojska granatem ręcznym w razie jakiegoś niebezpieczeństwa.

Do kwatery Hallera, znajdującej się przy drugim pułku w Paniowcach, stale chodzili ordynansi i kurjerzy z różnych stron. Haller ze swej strony wysyłał patrole i kurjerów na wszystkie strony, przedewszystkiem do polskich organizacyj. Polskie ziemiaństwo w Kamieńcu obiecywało mu podobno wydatną pomoc materjalną za oswobodzenie Kamieńca od bolszewickiej opresji. Haller jednak postanowił utrzymać swą brygadę na stopie neutralnej. Polityka ta okazała się dobrą.

W Ostrowczanach staliśmy dwa dni, stale w ostrem pogotowiu. W dzień czyszczono broń, liczono amunicję. W nocy rozstawiano straże. Spaliśmy w ubraniach. Trzeciego dnia opuściliśmy biedną wieś.

Przechodziliśmy obok wspaniałego pałacu polskiego magnata na drugim końcu wsi. W dużym parku, w którym znajduje się polska kaplica i ruiny zamku średniowiecznego, stał pałac nad skalistym brzegiem Smotrycza.

Pogoda dopisywała. Szliśmy polnymi drogami, mijając od wschodu Kamieniec.

Po południu doszliśmy do Bagowicy. Staliśmy tu znowu dwa czy trzy dni. Haller prowadził ciągle rokowania z bolszewikami i organizacjami polskimi na Ukrainie.

Z Kamieńca przysłali nam Polacy subsydjum w pieniądzach, trochę obuwia, jakąś kuchnię, furgon i kilka sztuk bydła.

Przysłanych butów nie było dużo, po dwie do trzy pary na bataljon. Natomiast potrzebujacych był naprawdę legjon.

Bodaj, że już w Bagowicy doszła nas wiadomość o wkroczeniu na Ukrainę wojsk niemieckich i austrjackich.

Rozpoczęły się forsowne marsze w kierunku Jampola, gdzie po drugiej stronie Dniestru, w Sorokach — formował się II Polski Korpus na gruzach armji rosyjskiej.

Szliśmy polami, bocznymi drogami, ścieżkami niemal, mijając wsie, osady i miasteczka, oraz liczne kurhany.

Z mgły wyłanialiśmy się mieszkańcom siół i chutorów, nagle zstępywali do jaru i równie prędko nikli na horyzoncie. Przelękniony chłop wybiegał z chaty i ku zdumieniu swemu poznawał uzbrojonych „Awstrijców", których dotychczas widywał tylko jako jeńców. Tłumaczyliśmy początkowo, że jesteśmy polskiem wojskiem, które z orężem w ręku Austrję zdradziecką porzuciło. Wtedy rozumiano, żeśmy zbuntowani bolszewicy i idziemy do bolszewików. Wkońcu przestaliśmy tłumaczyć, wskutek czego nikt nie wiedział, kim jesteśmy, skąd przychodzimy i dokąd idziemy.

Idziemy przez pięknie położone miasteczka Kitajgorod, Sokolec, Wierzbowiec, Kuryłowce Murowane. Omijamy Mohylów Podolski i zdążamy do Jampola.

We wsi Jarudze miła niespodzianka.

Pluton polskich ułanów wysłanych ze Sorok czekał nas na drodze. Na rosłych, dobrze odżywionych koniach — polscy ułani, choć w rosyjskich szynalach. Kute daszki u czapek, w ręku lance z czerwono-białemi chorągiewkami. Sen wymarzony na jawie.

W ziemi Wołodyjowskiego i Żółkiewskiego, w ziemi kurhanów ojców naszych, na krańcach Rzeczypospolitej wolne polskie wojsko, gdy Warszawa w rękach przepotężnych Niemców, którzy nawet stolicy świata — Paryżowi zagrażają.

Korpus sorocki opływał w dostatki.

My też przemundurowujemy się na modłę rosyjską.

Powstaje porządna prowjantura.

Definitywne zlanie się obu wojsk dokonało się w okolicy Czyczelnika, gdzie znów staliśmy kilka dni. Potem szybszymi marszami, przez Humań, gdzie odbyła się wspaniała defilada — doszliśmy do Potoka, dwie mile na zachód od Dniepru i przeprawy w mieście Kaniowie. Tu był naszej wędrówki kres.

Edmund A. Jerzyński (Lwów).



Defilada spieszonych ułanów przed gen. Zielińskim w Rarańczy.



Nawet w najcięższych chwilach humor nie opuszczał Legjonistów. Monotonję walk pozycyjnych uprzyjemniali sobie muzyką na prymitywnych instrumentach.



2-gi pułk piechoty Legjonów (2-ga Brygada) na postoju.

REPORTAŻ



W EPOCE ROZBROJENIA I PACYFIZMU DOBRZE JEST RZUCAĆ GRANATAMI RĘCZNEMI. Militaryzacja niemieckiego społeczeństwa czyni coraz większe postępy. Niedość, że do różnych Stahlhelmów, bojówek Hitlera i „żelaznych frontów" wciągnięto 3/4 ludności Niemiec, niedość, że cała młodzież wychowana jest w duchu czysto wojskowym, to obecnie do ćwiczeń wojskowych pociągnięto także nawet ośmioletnich malców. Zorganizowano ich (młodzież od 8—15 lat) w niemieckie związki młodzieży, gdzie pod okiem instruktorów wojskowych, zaprawiają się we władaniu bronią. Na zdjęciu uczniowie ze szkół powszechnych, ćwiczący się w rzucaniu granatami ręcznemi (!). *The New York Times.*



PIĘKNY I ROZSĄDNY MŁODZIENIEC. Najstarszy syn b. króla hiszpańskiego, książę Asturji, ukończył niedawno 25 rok życia. Polityką zupełnie się nie interesuje, a nie chcąc narażać się na ataki republikanów, zrzekł się dobrowolnie wszelkich praw do tronu hiszpańskiego. Młody książę, który jest bardzo przystojny, postanowił obecnie ożenić się, zakochawszy się w pannie de Pedro, dziewczynie, pochodzącej z wyspy Kuby. Niewiadomo, co Alfons-papa, uważający się za największego arystokratę świata, powie na ten mezaljans swego syna? Ale książę Asturji nie zamyśla kapitulować. Uważa, że jak każdy śmiertelnik, ma prawo do szczęścia.

WŚRÓD KSIĄŻEK I DRUKÓW MYŚLIWSKICH.

Rozmowa z zapalonym zbieraczem literatury myśliwskiej kpt. Józefem Kobylańskim.



Kapitan Józef Kobylański, zbieracz dzieł i druków myśliwskich.

W małem mieszkanku na krańcu Warszawy na Marymoncie przy ulicy Drużbackiej 9, znajduje się oryginalna i bodajże jedyna w swoim rodzaju bibljoteka. Bibljoteka książek i druków myśliwskich. Korzystając z uprzejmości zbieracza tych ciekawych rzeczy, p. J. Kobylańskiego, zwiedziliśmy jego bibljotekę, zebraną z iście benedyktyńską cierpliwością. Miłośnik literatury myśliwskiej udziela nam szeregu wyjaśnień, dotyczących stanu polskiej literatury myśliwskiej i jej zbiorów.

— Polska literatura łowiecka — mówi on — była w stosunku do ogromnej skali uprawianego u nas myślistwa od zarania dziejów naszych — w zaniedbaniu. Dzieła z tej dziedziny były dość rzadkie, dopiero w drugiej połowie XIX wieku ruszyliśmy raźniej naprzód. W okresie tym (1878 roku) powstaje we Lwowie pierwsze polskie pismo łowieckie „Łowiec", które trwa do dnia dzisiejszego.

Tu i ówdzie słyszy się i czyta o bibljotekach myśliwskich, liczących nieomal 10 tysięcy numerów. Jest to grube nieporozumienie. Nie są to bibljoteki myśliwskie, a nawet myśliwsko-przyrodnicze, lecz raczej bibljoteki przyrodniczo-myśliwskie, w których książki ściśle myśliwskie stanowią zaledwie 10 do 20%. Trudno przecież powiedzieć, że ornitologiczne książki, zoologje, opisy z podróży, gdzie tu i ówdzie spotyka się epizody z polowań, książki beletrystyczne, gdzie wśród różnych nowelek jedna napisana jest na tle wspomnień myśliwskich, że wszystkie te wydawnictwa to książki myśliwskie; chociaż i tego rodzaju książki powinny się znaleźć też na półkach bibljoteki myśliwskiej.

— Czyż trudno jest o druki i książki myśliwskie?

— Bardzo trudno. Takie pisma, jak „Łowiec Wielkopolski", „Sylwan" (1820—1858), „Jeździec i Myśliwy", „Gazeta Leśna i Myśliwska", ciężko mi odnaleźć; mimo osobistych stosunków, starań wśród sfer zainteresowanych, ogłoszeń po różnych pismach i korespondencyj, które się sprowadzają do kilku tysięcy wysłanych listów, kartek i prospektów, dotąd brak mi bardzo wielu rzeczy, które z pewnością tułają się gdzieś po poddaszach. Wprawdzie pisma te posiadam, lecz poszukuję ich do skompletowania drugiego egzemplarza (dubletu), lub do zmiany własnego, pierwszego egzemplarza, którego stan zachowania albo oprawa nie odpowiada wymogom bibljofilskim.

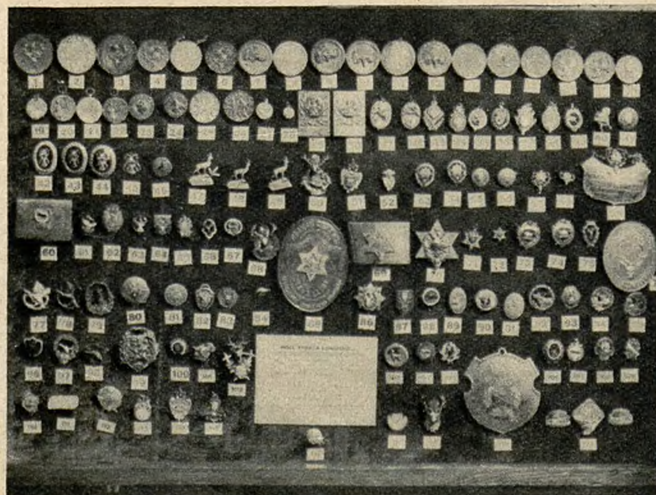
— Które z tych rzeczy uważa pan za najcenniejsze w swym zbiorze?

— Trudno mi to odpowiedzieć szczegółowo. — Posiadam przeważnie okazy rzadkie i wyczerpane, wydawane nakładem autorów, w 20 lub 30 egzemplarzach i to w czasach, kiedy nie było ustawy o obowiązkowym egzemplarzu na rzecz bibljotek państwowych. Egzemplarze te, drukowane przeważnie przez magnatów, rozdawano uczestnikom pańskich łowów i ślad z takich wydawnictw nie pozostawał. Zgromadzenie więc ich w jednem miejscu było pracą bardzo ciężką.

— Jakim więc cudem zdobywał pan te rzeczy?

— Przez kominiarzy! Niech się pan nie śmieje. Zaraz wyjaśnię to. Kominiarze byli prawdziwymi pomocnikami w mem życiu kolekcjonera. Czarnym tym przyjaciołom mam do zawdzięczenia niejedną książkę, czy cenną broszurę. Oni to z racji swych obowiązków, znając wszystkie strychy, donosili mi o znajdujących się tam książkach. Szedłem wówczas do danego właściciela, i byłem stale mile widzianym nabywcą tych papierowych lokatorów na strychu.

Pozatem nie byłbym w porządku z własnem sumieniem, gdybym nie wspomniał o tych nieznanych mi osobiście ofiarodawcach, którzy niejedną ciekawą rzeczą zasilili mój księgozbiór.



Zbiór medali i żetonów myśliwskich kpt. Kobylańskiego.



„Dorokostojskiego „Hippica", to jest o koniach xięgi, Kraków 1603". Książka ta istnieje tylko w trzech egzemplarzach, z których jeden znajduje się w Bibljotece Jagiellońskiej a drugi w Dzikowie.

ZE ŚWIATA.



PRZED REGATAMI W CANNES. Do Cannes (Francja) przybył król duński Chrystjan X (na zdjęciu), aby wziąć udział w „królewskich regatach", jakie tam się niebawem odbędą. Yacht królewski ma wszelkie szanse zdobycia pierwszego miejsca. *Keystone — Paris.*



WYSTAWA AUTOMOBILOWA W LONDYNIE. Jest ona przeglądem głównie angielskiego przemysłu automobilowego, który zarówno w budowie motorów, jak i karoseryj odznacza się wybitnym konserwatyzmem. Auta są jednak przeważnie doskonałe, choć na nasze drogi nieodpowiednie. Na zdjęciu efektowna limuzyna marki Lincoln, z daszkiem do podnoszenia nad drzwiami (na zdjęciu), dzięki czemu można do auta wygodnie wsiadać. *The New York Times.*

— Potrzeba było niejednokrotnie dotrzeć do takich źródeł i ludzi, do których w życiu byłbym nigdy nie dotarł, gdyby nie nieznająca przeszkód siła, będąca emanacją umiłowania książki i chęć przysłużenia się ojczystej sprawie łowieckiej. Wiele pomocy doznałem ze strony zbieraczy książek, lecz najmniej chyba ze strony tych, których też interesuje dział myśliwski.

— W jakim celu gromadzi Pan te druki myśliwskie?

— Cele mej pracy są poważne. Osobiście sam korzystam z nagromadzonego materjału i, jak pan widzi, leży tu na biurku 21 moich broszurek, pozatem zasilam artykułami różne pisma, a Czytelnikom „IKC." i „Światowida" naprzykrzałem się już niejednokrotnie. Dostępu do mego księgozbioru nikomu nie zamknąłem, przeciwnie, udostępniłem go tym, którzy chcą zeń korzystać, co się też dzieje, lecz jedynie u mnie w domu, gdyż tylko ten sposób korzystania przewiduje mój t. zw. „Statut rodzinny", zabezpieczający trwałość księgozbioru. W specjalnie założonej księdze zobaczy pan wpisane nazwiska czcigodnych gości, ludzi nauki i pióra, znanych w Polsce, którzy raczyli zainteresować się moją bibljoteką.

— Czy zbiera Pan także dzieła myśliwskie w obcych językach?

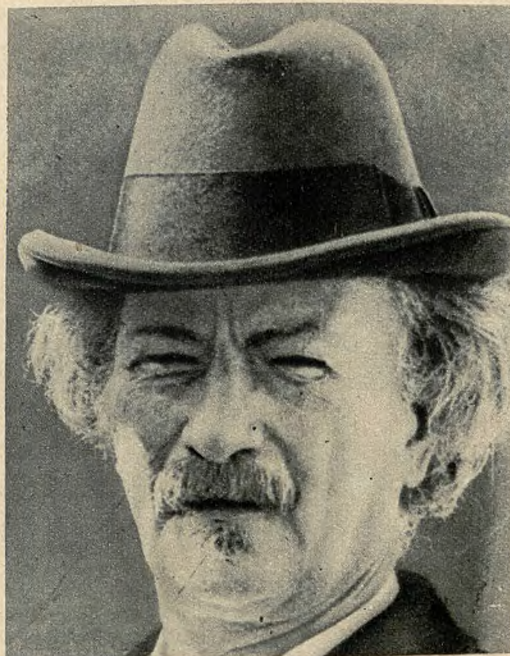
— Zadaniem mojem jest zgromadzenie możliwie największej ilości druków w języku polskim, a w językach obcych tyle, o ile dana rzecz dotyczy Polski.

— A co zawierają te oto teki, rozłożone na półkach?

— Każde towarzystwo łowieckie w Polsce ma swoją osobną tekę, a w niej druki, jak: regulamin, statut, wzór legitymacji, różne zaproszenia, odbitki używanych pieczęci, wycinki z miejscowej prasy, dotyczące danego kółka łowieckiego, listy z winietami itp. Tek takich mam zgórą 150 sztuk. Jedyny to zbiór w Polsce. Wiele jednak towarzystw nie nadesłało mi dotąd tych drobnych druków, które przecież kiedyś mogą być bogatym materjałem do badań historycznych naszego łowiectwa. Cieszyłbym się bardzo, gdyby dzisiejszy pański wywiad ze mną dopomógł mi do zebrania dalszych druków od kółek łowieckich. Na skompletowanie tych druków kładę wielki nacisk. Pragnę zebrać taki materjał, aby ktoś po latach np. stu, gdy weźmie taką tekę do ręki, mógł w niej znaleźć historję danego towarzystwa łowieckiego. Inne zaś teki — to bibljoteka wycinków myśliwskich z rozmaitych pism krajowych i zagranicznych. Każde zagadnienie myśliwskie, każda zwierzyna łowna ma osobną tekę. Wreszcie ta wielka ilość nieco mniejszych teczek, to alfabetycznie ułożony według miejscowości materjał, dotyczący zwierzyńców w Polsce od najdawniejszych czasów po dzień dzisiejszy.

Na zakończenie chciałbym jeszcze wspomnieć o jednym braku. Są to trzy broszury, wydane w Brodach w 1874 r. w drukarni Rosenheima bezimiennie przez właściciela Ożydowa i Kontów śp. Władysława Gniewosza p. t. „Słówko o myśliwych". Może uda mi się zdobyć jeszcze to dziełko przez jakiego kominiarza.

Przed pożegnaniem tej oryginalnej kuźni naukowej pracy łowieckiej, kpt. Kobylański pokazał nam około 150 sztuk medali, żetonów i odznak różnych klubów łowieckich. Gablotka z tym pięknym i jedynym w Polsce zbiorem odznaczona została złotym żetonem na zeszłorocznym pokazie trofeów łowieckich w Warszawie.



WŚRÓD BRACI ZA OCEANEM. Mistrz Ignacy Paderewski (na zdjęciu) przybył do Stanów Zjednoczonych A. P., aby tam urządzić szereg koncertów i przeciwstawić się niemieckiej propagandzie, usiłującej Amerykę pozyskać dla swoich celów rewizjonistycznych. Przyjazd mistrza zelektryzował całe Wychodźtwo polskie w Ameryce, które uważa go za swojego duchowego przywódcę. Wobec zbliżających się wyborów na Prezydenta Rzeczypospolitej, z wielu stron wysunięto kandydaturę Paderewskiego na to wysokie stanowisko. *Trampus — Paris.*



HANDEL, TO JEST WIELKA RZECZ. Do Londynu przybyła argentyńska misja handlowa, pod przewodnictwem wiceprezydenta republiki dra Roca, ażeby rewizytować ks. Walji, który w 1931 r. bawił w Ameryce południowej, jako żywa propaganda angielskiego przemysłu. Na zdjęciu ks. Walji (po prawej), witający na dworcu Wiktorji w Londynie delegację argentyńską. *Wide-World Photos — Paris.*



Wychowanki paryskiej szkoły tanecznej Ireny Popard. Wide-World Photos, Paris.

WYPOŻYCZALNIA GIRLSÓW.

Wypożyczalnia książek! Wszystkie najnowsze dzieła naukowe, literackie stale na składzie. Urzędnicy, inteligenci i wojskowi niżej sierżanta mają odpowiednie zniżki. Kaucja niewymagana!

W porządku. Nie ma się czemu dziwić, bo książki są rzeczywiście na to, aby je wypożyczać i w ten sposób kompletować sobie za darmo bibljotekę.

„Tu wipożycza się najelegantsze fraki na zabawy, pogrzeby i śluby. Bliższa wiadomość Icek Harmider, ul. Gęsia w podwórzu".

To także w porządku. Frak bowiem należy do t. zw. ciężkich inwestycyj, które zbytnio obciążają budżet. Na taki wydatek można sobie co najwyżej raz około ślubu pozwolić. Lepiej jednak wypożyczyć go. Bo to taniej i zdrowiej.

Ale teraz zaczyna być coś w nieporządku. W Paryżu bowiem powstała wypożyczalnia girlsów, czyli pięknych dziewcząt, umiejących jeszcze piękniej tańczyć i czarować widzów gibkością ruchów i kostjumami przeważnie Ewy, z listkiem, lub bez listka.

Wypożyczalnię taką otwarła Madame Popard, właścicielka szkoły klasycznego tańca, propagatorka idei Izydory Duncan i Dalcroze'a.

Szkoła ta znajduje się w Paryżu i kształci przedewszystkiem girlsy ku wygodzie różnych właścicieli kabaretów i innych nababów. Dotychczas potentaci ci musieli utrzymywać girlsy własnego chowu, co kosztowało ogromnie dużo i zajmowało dużo czasu. A teraz zamiast tego wszystkiego malutkie hallo i zamówienie:

— Na dzisiejszy wieczór proszę o dwanaście girls do sceny p. t. „Taniec banknotów".

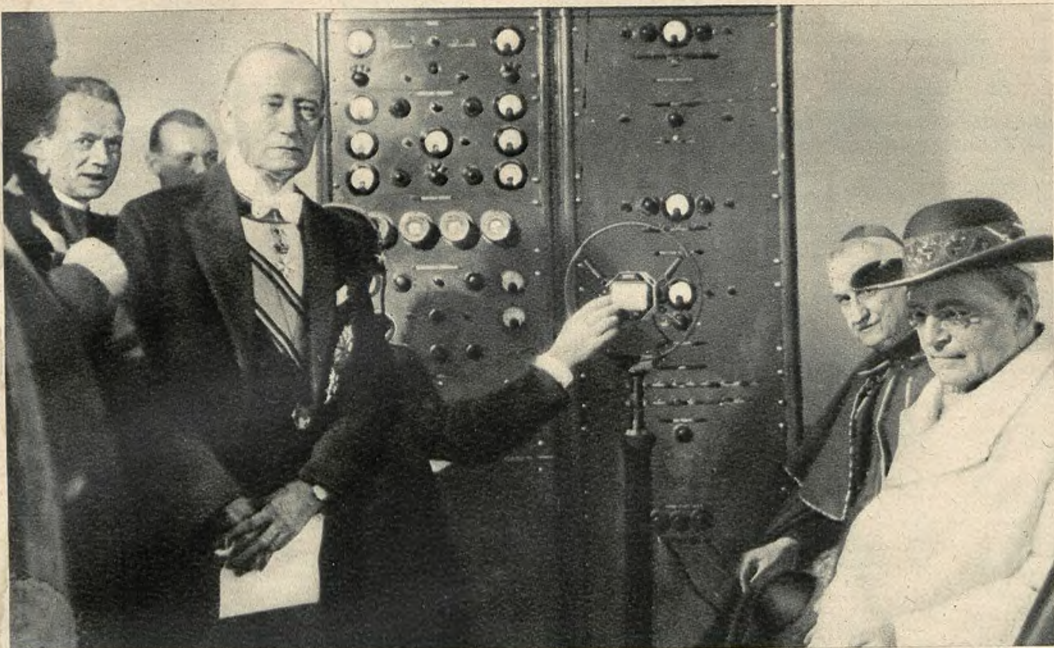
— Zrobione — odpowiada pani Popard — i zaraz komenderuje dwanaście dziewic, które przebrane później za najrozmaitsze waluty, tańczą wieczorem przy blaskach kinkietów. Więc ta grająca funta skacze ciągle na łeb, albo kurczy się, co ma oznaczać zniżkę. Przebrana za dolara, szelestem swoim doprowadza wszystkie panie na widowni do stanu ogromnego podniecenia (muzyka w tem miejscu gra: „Pragnę twoją być"), grająca czerwońca kręci się niespokojnie i czerwieni ze wstydu, że tak ciągle upada.

Jedna tylko z tych girls nie rusza się i stoi jak mur. Domyślacie się chyba, że jest ona przebrana w kontusik i gra złotego polskiego. J. L.



Tancznice ze szkoły w czasie popisu. Wide-World Photos, Paris.

NA FALACH KRÓTKICH DO SWOICH OWIECZEK.



Dnia 11 lutego nastąpiło w państwie watykańskiem w obecności Papieża otwarcie nowej stacji nadawczo-odbiorczej, krótkofalowej. Aparaturę tej stacji zaprojektował sam Marconi. Jest ona nowym cudem techniki i umożliwia komunikowanie się z całym światem. Pierwszą rozmowę nawiązano z Castel-Franco (Włochy). Do mikrofonu przemówił Ojciec św., wypowiadając słowa: „Niech będzie pochwalony", poczem natychmiast nadeszła odpowiedź: In Aeternum. Na zdjęciu Ojciec św. przy nowej stacji nadawczej. Po lewej stoi senator Marconi (we fraku).

The New York Times.

OD PODATKÓW DO REWOLUCJI.



W państwie maharadży indyjskiego z Alwar wybuchły groźne zamieszki, spowodowane nadmiernemi podatkami, które ludność doprowadziły do rozpaczy. Ponieważ przyboczne oddziały maharadży nie mogły sobie dać rady z rebeljantami, musiano zawezwać pomocy wojsk angielskich, które dopiero przy pomocy armat, tanków i karabinów maszynowych zaprowadziły porządek, zbombardowawszy miasta Gowindgarh i Ramgarh. Na zdjęciu wojska rządowe, wracające do koszar przez zdemolowane ulice miasta Ramgarh.

DAJCIE NAM PRAWO GŁOSU.



Francja jest jednym z nielicznych krajów europejskich, gdzie kobiety nie mają prawa głosu do parlamentu. Wygląda to na anachronizm, ponieważ Francja uchodzi za najliberalniejszy kraj na świecie, jest rządzona przez radykałów (!) i wypisała na swoim sztandarze: równość, wolność, braterstwo. Obecnie jednak wśród kobiet francuskich zaczyna się budzić żywy ruch, mający na celu zdobycie dla nich pełnych praw politycznych, a przedewszystkiem zarówno czynnego, jak i biernego prawa głosowania. Na zdjęciu kobiety z najlepszego towarzystwa paryskiego, zajęte rozlepianiem afiszy propagandowych na ulicy des Rennes w Paryżu. *Wide-World Photos Paris*

Z POLSKIEJ STALI, POLSKIE TANKI.



Osobliwy to był widok dnia 14 b. m., kiedy na podworzec gmachu sejmowego w Warszawie wtłoczyły się potworne machiny wojenne z tankiem na czele. Niebawem około machin tych zebrali się posłowie i senatorowie, oraz członkowie rządu, z wiceministrem Spraw Wojskowych drem Składkowskim na czele, który obecnym udzielił wyjaśnień co do fabrykacji sprzętu wojennego w Polsce, postępów motoryzacji armji itd. Ze specjalnem zainteresowaniem oglądano tank (na zdjęciu), wykonany całkowicie w kraju w wytwórniach wojskowych.

PAMIĘTAJCIE O PTASZKACH.



Ptaki śpiewające dzielą się na ziarnojady (szczygły, czyże, zięby, makolągwy, gile, czeczotki itd.), oraz owadożerne, względnie mięsożerne (sikory, drozdy kosy itd.). Wymieniamy tu ptaki, które w Polsce zostają na zimę i zapełniają nasze ogrody i parki. W czasie zimy ptaki te cierpią niejednokrotnie głód i padają ofiarą mrozów. Dlatego we wszystkich większych miastach poustawiano w ogrodach budki, do których sypie się żywność dla tych skrzydlatych przyjaciół człowieka. Niestety, kilkuletnie doświadczenie nietylko w Polsce, ale także i zagranicą wykazało, że publiczność, nie wiedząc, czem jakie ptaki się żywią, sypie najczęściej pożywienie zupełnie nieodpowiednie. Dlatego w Wiedniu wprowadzono automaty, w których za wrzuceniem 10-groszówki otrzymuje się pakiecik ziarna i zawartość tegoż rozsypuje się po stoisku (na zdjęciu). Byłoby bardzo pożądane, aby podobne automaty znalazły się szybko i w Polsce. Może wtedy przestanoby dożywiać sikory, kosy i szczygły kapustą i cukierkami, jak to ma często obecnie miejsce.

BURZA NAD DALMACJĄ.

Kto tam już nie panował? Od Rzymian, pierwszych władców tej ziemi w czasach historycznych, aż do dzisiejszego panowania jugosłowiańskiego trzymali ten kraj w swojem posiadaniu Goci i Awarowie, Włosi i Madziarzy, Chorwaci i Serbowie, Turcy i Austrjacy, ba nawet Francuzi. Przed wojną usadowili się w Dalmacji Austrjacy. Nie umieli właściwie ocenić znaczenia tej własności. Swego czasu sensacyjną była niewielka książeczka rozgłośnego autora dramatycznego i powieściopisarza, Wiedeńczyka Hermana Bahra, pt. „Podróż dalmatyńska“, w której z właściwym sobie sarkazmem, a wprost za rządów monarchistycznych niebywałą odwagą wyrzucał Wiedniowi wszystkie grzechy zaniedbania wobec tej perły posiadłości Habsburgskich. Gdy w czasie wojny koalicja chciała pozyskać dla siebie Włochy, te zaś targowały się uparcie o cenę swego udziału, Dalmację obiecano Italji; w ten sposób oba brzegi Adrjatyku miały być włoskie, on sam miał być „mare nostro“, „naszem“, tj. włoskiem morzem. Ale w pokoju powojennym ówczesne królestwo S. H. S., argumentując ogromną przewagę słowiańskiej ludności na tej ziemi, zyskało ją dla siebie. Tylko Zara (Zadar) i mała wyspa Lagosta przyznane zostały Włochom. Ale opinja włoska odpowiedziała na to oburzeniem i protestem, nie w słowach tylko, lecz z bronią w ręku. Wyobrazicielem powszechnych pragnień włoskich stał się pełen ognistego temperamentu poeta d‘ Annunzio. Pod jego przewodem zawrzał zacięty bój o bramę do Dalmacji, o Fiume. Niemało przelano krwi, aż wreszcie Rada Ambasadorów podzieliła tę miejscowość, jak nasz Cieszyn, pomiędzy dwóch współzawodników: sama Fiume została po stronie włoskiej, przedmieście miasta, Suszak, maleńkim mostkiem tylko przedzielone, przyznano Jugosławji.

Od tej chwili zaczyna się rozkwit Dalmacji. Rząd jugosłowiański nie popełniał już błędów dawniejszego panowania austrjackiego, lecz przeciwnie umiał ocenić wartość tego kraju. Dalmacja stała się jednym z najgłośniejszych w dzisiejszych czasach terenem turystycznym. Rozwinęła się szczególnie żegluga jugosłowiańska wzdłuż wybrzeża tego morza, które u obecnych władców jego wschodniego wybrzeża nosi miano nie Adrjatyku, lecz Jadranu. Lecz z drugiej strony nie wyrzekli się tego jabłka niezgody i Włosi. Mussolini, opanowawszy rząd dusz swego społeczeństwa, musiał, chcąc władzę tę zatrzymać i utrwalić, rozbudzić imperjalizm włoski. Ma porachunki z Francją, na terenie europejskim, a bardziej jeszcze kolonjalnym, lecz odkłada ich załatwienie do dalszej przyszłości. Na razie dąży uparcie do rewindykacji Dalmacji, żądając jej na tej przedewszystkiem podstawie, że, chociaż w ogromnej większości swojej ludności jugosłowiański kraj ten jednak nosi po dziś dzień na sobie ślady panowania i kultury weneckiej i dawniejszej jeszcze rzymskiej, a wszak dzisiejsi Włosi mają być według intencji Mussoliniego wskrzesicielami potęgi dawnego Imperium Romanum. Lwy z czasów weneckich, ruiny świątyń i akweduktów z czasów rzymskich — to dla Włochów Mussoliniego nie pamiątka tylko przeszłości, lecz argument postulatów na najbliższą przyszłość. Jugosłowianie rozumieją to niebezpieczeństwo. Sami za słabi, by móc przeciwstawić się rozrastającej się potędze Włoch i ich rozmachowi, szukają pomocy i w Małej Entencie i we Francji. Zwłaszcza od czasu, gdy Włochy politycznie i gospodarczo poddały zupełnie swoim wpływom pozornie tylko niezawisłą Albanję. Mała Ententa właśnie obecnie związała się ściślejszemi układami politycznemi, Francja umowom tym przytakuje, Mussolini odpowiada na nie grzmiącemi fanfarami imperjalizmu włoskiego.

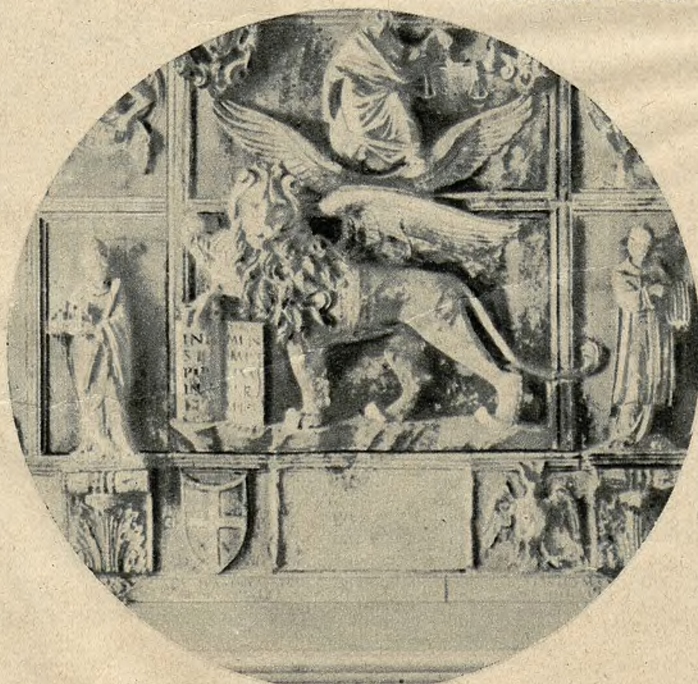
Przepiękny, przez wszystkich, którzy choć raz tam byli, na całe życie umiłowany kraj, kto wie, czy nie stanie się w bliskiej już przyszłości jabłkiem niezgody, pomiędzy dwoma państwami, ujawnionej już nietylko dokumentami i mowami, ale i... silniejszemi argumentami. Mimo całego hałasu hitlerowców, najgroźniejsze niebezpieczeństwo zatargu wojennego na kontynencie europejskim nie na brzegach Bałtyku się usadowiło, ale na słonecznem wybrzeżu Adrjatyku — Jadranu...



Kręte i wąskie uliczki, pełne osobliwego uroku, są charakterystyczną cechą miast dalmatyńskich.
Foto Jacobi — Berlin.



Widok na Dubrownik, perlę Dalmacji.



Lew św. Marka, symbol dawnego panowania republiki weneckiej nad Dalmacją, zniszczony w grudniu ub. roku przy pomocy dynamitu przez patrjotów dalmatyńskich, co stało się powodem konfliktu dyplomatycznego pomiędzy Włochami a Jugosławją i zaostrzyło bardzo i tak już napięte stosunki pomiędzy temi państwami.

Ludność Dalmacji jest w przygniatającej swojej większości słowiańska. Na zdjęciu typy ludowe z Dalmacji.
Foto Jacobi — Berlin.

ZJADŁBYM CIĘ CHĘTNIE NA ŚNIADANIE...

Zapotrzebowanie na gwiazdy w Hollywood nie ustaje. Publiczność poszukuje nowych dreszczów, a przedsiębiorcy filmowi nowych aktorów, nowe twarze, nowe typy i typki. Teraz jest moda na sportowców.

Oczywiście nie takich, co to w wolnych chwilach od zajęcia uprawiają tenis, czy jazdę konną, ale takich „amatorów-zawodowców", co raz po raz potrącają o rekordy światowe, a nazwiska ich znane są na obu półkulach. Krótko i węzłowato mówiąc, jest haussa na asów sportowych. Jednym z pierwszych w te szranki wstąpił fenomenalny pływak Johnny Weismüller, którego debiut w „Tarzanie" wypadł więcej, niż dobrze. Teraz w jego ślady wstąpił również słynny pływak, Olimpijczyk Buster Grabbe, sprinter pływacki, uniwersalista na krótkich dystansach. Rekiny z Hollywoodu wzięły go już w swoje posiadanie, a literaci opracowują scenarjusz nowego filmu, w którym Grabbe zademonstruje swój talent. W filmie tym będą występować dzikie zwierzęta. Grabbe przyzwyczaja się więc zawczasu do ich towarzystwa.

Chodzi na spacer ze szympansem, je drugie śniadanie z lwem, a bawi się po południu z małpami. Najwięcej jednak upodobał sobie wspaniałego lwa, który wabi się Jackie.

Jackie, to bardzo spokojny i potulny zwierz. Wie doskonale, jak się zachowywać przy stole, rozumiejąc, że byłoby największym nietaktem np. zjeść swojego partnera. Dlatego zadawala się mlekiem na talerzu, choć wolałby coś bardziej ostrego, np. udziec z antylopy, lub z misjonarza.

Ale, że dyplomata z niego nad dyplomaty, więc robi skromną minkę, niczem delegaci na konferencji rozbrojeniowej w Genewie, pomrukując tylko od czasu do czasu. Od pomruku tego trzęsą się szyby i łydki Bustera. Radby wtedy skoczyć do największej głębiny, aby ukryć się. Ale cóż, kiedy pod nim zamiast wody, deski. Więc zbierając na odwagę, szepce do swego towarzysza: mój kochany, pamiętaj, że kto chce długo żyć, ten powinien unikać mięsa. Zostań przeto jaroszem, albo jedź do... Kosowa.

Kum.

ZNIKAJĄ JUŻ BRUDNE FRAKI I PRZESĄDY ŚWIATŁO ĆMIĄCE.



W niektórych kawiarniach wiedeńskich ubrano kelnerów w rubachy rosyjskie, zamiast fraków. Także pomysł!

We Wiedniu, mieście kawiarni, wybuchła rewolucja. Zupełnie bezkrwawa, bo Wiedeńczycy są ludkiem bardzo potulnym i przewrotów dokonują spokojnie, niemal z uśmiechem na twarzy. Tym razem poszło o fraki kelnerów. Poprostu Wiedeń przyszedł do przekonania, że czas już najwyższy, aby kelnerzy zerwali z dawnym przesądem, nakazującym im nosić fraki, czy smokingi w czasie służby, i podawać koniecznie gościom we fraku.

Kelnerskie fraki bowiem, były przeważnie zaprzeczeniem już nietylko elegancji, ale przedewszystkiem higjeny. Poplamione, kapiące od brudu, nieprasowane od lat, upodabniały swoich właścicieli raczej do karykatur, niż grand-seniorów.

Po wojnie tedy ludzie przyszli do przekonania, że trzeba zerwać z tą pseudoelegancją w restauracjach i kawiarniach i ubrać kelnerów po ludzku, t. zn. w lecie w białe płócienne marynarki, prane możliwie codziennie, a w zimie we flanelowy przyodziewek, o barwie wpadającej w oko, tak, aby kelnera było łatwo odróżnić od P. T. Publiczki. Oczywiście inowacja ta, jak wszystko co nowe, spotkała się ze sprzeciwem wielu zwolenników ancien regimu. Mimo to jednak w kawiarniach wiedeńskich fraki zaczynają powoli wychodzić z użycia. Na ich miejsce wprowadzono rosyjskie rubachy.

Dlaczego koniecznie rubachy, to już pozostanie tajemnicą stolicy naddunajskiej. Co nas zresztą obchodzi! W każdym razie lepsza czysta rubacha, niż brudny i pachnący naftaliną frak. **Bebe.**

Szlachetna inicjatywa.



Dnia 17 bm. z inicjatywy p. drowej Janiny Szaferowej udali się uczniowie VIII-go Gimnazjum w Krakowie (na zdjęciu) do Ogrodu Botanicznego, gdzie umieścili 35 skrzynek na szpaki, oraz karmik dla ptaków. Trzeba było widzieć zadowolenie, jakie promieniowało z twarzy uczniów, gdy budki zostały przymocowane na drzewach. Maluczko, a zamieszkają w nich szpaki i wywdzięczając się ludziom, oczyszczą Ogród Botaniczny z robactwa.

Ręce precz od Pomorza.



Dnia 16 b. m. minister Spraw Zagranicznych p. Beck wygłosił na Komisji w Sejmie ekspose o sytuacji międzynarodowej, w którem przedewszystkiem odpowiedział na ostatni wywiad kanclerza Hitlera i rewizjonistyczną politykę Niemiec. Minister Beck dał do zrozumienia komu należy, w słowach jak najbardziej stanowczych, że Polska nikomu nie pozwoli decydować o jej stanowisku międzynarodowem i nie wyrzeknie się nigdy dostępu do morza. Na zdjęciu minister Beck, wygłaszający przemówienie (trzeci od lewej). Obok niego (po prawej) przewodniczący Komisji ks. Janusz Radziwiłł, (po lewej) wiceminister Szembek.

Król. Huta ma swoją królową.



Na balu mody w Katowicach na królową Górnego Śląska na rok 1933 wybrano p. Łucję Urbanowiczową (na zdjęciu) z Królewskiej Huty. Przyznać trzeba, że wybór jest nadzwyczaj trafny, gdyż nowa królowa Śląska odznacza się rzeczywiście posągową i reprezentacyjną urodą.

Pod jednym sztandarem.



Krakowski Związek Pracowników Gastronomicznych obchodzi 50-lecie swojego istnienia. Początkowo istniały dwie grupy, różniące się od siebie zabarwieniem politycznem, przed niedawnym jednak czasem nastąpiło połączenie obu grup. Z tej racji odnowiono dawny sztandar (na zdjęciu) i poświęcono go uroczyście.

Monarchizm w Wilnie.



Na Reducie artystycznej w Wilnie, królową karnawału wybrano p. T. Masłowównę (na zdjęciu). Fot. Ars — Wilno.

Zamach na prez. Roosevelta.



Do przebywającego w Miami na Florydzie prezydenta Roosevelta oddał kilka strzałów anarchista włoski Zangara. Prezydent cudem uniknął śmierci, natomiast kilka osób z jego otoczenia, m. in. burmistrz miasta Chicago Czermak, zostało rannych. Ocalony prezydent otrzymał z całego świata, m. in. także od premjera Prystora w imieniu Polski serdeczne gratulacje, z powodu ocalenia. Scherl — Berlin.

Laureatka w. nagrody sportowej.



Wielką nagrodę sportową za rok 1933 otrzymała w Polsce fenomenalna lekkoatletka Stella Walasiewiczówna, która od roku przebywa w Warszawie na studjach w Państw. Inst. Wych. Fiz.

Ten może zlecieć z byka.

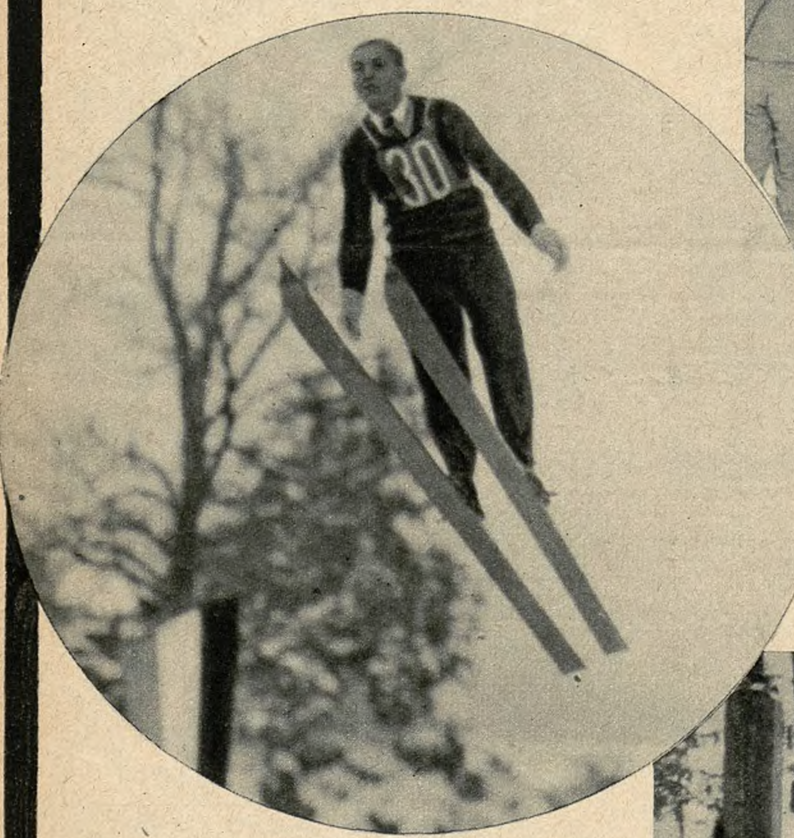


Do najlepszych jeźdźców australijskich należy niejaki Hanley. Najdziksze konie chodzą w niezawodnych jego rękach, jak dzieci. Obecnie Hanley postanowił także wypróbować swą sztukę jeździecką na karkach byków. Karkołomnej tej próbie przypatrywały się dziesiątki tysięcy widzów, zebranych na konkursach hippicznych w Sydney. Rozdrażniony byk czynił wszystko, aby pozbyć się jeźdźca, Hanley jednak siedział, jak przymurowany (na zdjęciu).

O MIANO NAJLEPSZEGO NARCIARZA POLSKI.



Wielotysięczne tłumy obległy w ostatnią niedzielę skocznię na Krokwi świadcząc, że konkursy skoków są w Zakopanem najbardziej atrakcyjną imprezą. Na zdjęciu B. Czech w 61-metrowym skoku.



Od roku już zwracał uwagę rewelacyjną formą swych skoków Izydor Łuszczek z zakopiańskiej „Wisły". Na zdjęciu skok Łuszczka podczas ostatniego konkursu na Krokwi.



Mistrzem Polski w narciarstwie na rok 1933 — w wyniku biegu złożonego (18 km i skok) — został Izydor Łuszczek, wyprzedzając B. Czecha i znanego na międzynarodowym terenie czeskiego zawodnika Bartona.

Narciarskie mistrzostwa Polski mają już swą wielką tradycję. Od czternastu lat zbierają się najlepsi polscy zawodnicy, aby zmierzyć swe siły w walce o tytuł najlepszego narciarza Polski. Bardzo często reprezentowana jest także zagranica, nasze mistrzostwa bowiem mają międzynarodowy charakter i tytuł mistrza Polski zdobyć także może narciarz obcego kraju.

Tego roku — po raz 14-ty zkolei — zebrała się elita polskich narciarzy w Zakopanem, aby walczyć o lepsze. Prócz Polaków — stanęła na starcie najsilniejsza drużyna środkowej Europy, a mianowicie silna reprezentacja czechosłowacka. Święciła ona przed tygodniem wielkie triumfy podczas największych tegorocznych zawodów Międzynarodowej Federacji Narciarskiej w Innsbrucku. Wtedy to czechosłowaccy zawodnicy dowiedli, że mają najlepszych — poza Skandynawami — biegaczy narciarskich na wszystkich dystansach. Pokazali oni także, że mogą być groźnymi przeciwnikami w skoku. Dzięki tej sile zdobyli oni dla Czechosłowacji zaszczytny tytuł wicemistrzostwa przez jednego najlepszych swoich zawodników — A. Bartona.

Spotkanie z czechosłowacką drużyną w ramach mistrzostw Polski było tembardziej ciekawe, że chodziło nam z jednej strony o utrzymanie zaszczytnego tytułu mistrzowskiego w kraju, z drugiej zaś — o godny rewanż sportowcom Czechosłowacji. Oba te pragnienia zostały ziszczone, gdyż na puharze warszawskiego klubu narciarskiego dla mistrza Polski — może teraz wyryć swe nazwisko na r. 1933 Izydor Łuszczek z zakopiańskiej „Wisły". Pozatem polscy narciarze odnieśli cały szereg pierwszorzędnych sukcesów, kilkakrotnie zwyciężając reprezentantów Czechosłowacji.

Mistrzostwa narciarskie kraju stanowią zawsze wielką atrakcję, to też prawdziwe tłumy przybyły do Zakopanego na dzień konkursu skoków. Czarnem mrowiem obsadziły one gęsto zbocza Krokwi, aby podziwiać podniebne loty najlepszych skoczków polskich i czeskich.

Zawody rozpoczęły się jeszcze w piątek, biegiem rozstawnym dla junjorów. Cztery razy ośm i pół kilometra — stanowiło trasę tego bardzo ciekawego wyścigu. Zwyciężyła w nim obiecująca drużyna zakopiańskiej „Wisły" przed dobrym zespołem „Strzelca" i siedmioma innemi młodemi drużynami klubów zakopiańskich.

„Klasyczna „ośmnastka", odbyta w sobotę, zgromadziła na starcie 140 zawodników, walczących w konkurencji otwartej, a zarazem kompetujących o odpowiednią lokatę dla biegu złożonego w mistrzostwie. Wśród doskonałych warunków śnieżnych, przy pięknej słonecznej pogodzie, osiągnięto znakomite rezultaty czasowe. Wprawdzie zwycięstwo przypadło znanemu biegaczowi czechosłowackiemu C. Musilowi, ale w kilkanaście sekund za nim przybył do mety polski zawodnik Bronisław Czech, wyprzedzając jednego z najlepszych biegaczy środkowej Europy, A. Bartona.

Polacy osiągnęli w biegu 18 km. doskonałe wyniki, świadczące o pierwszorzędnej ich technice i taktyce. Wskutek tych dobrych wyników, widoki na zdobycie mistrzostwa Polski przez zawodnika polskiego znacznie się wzmocniły. Polacy bowiem stanowią teraz górującą klasę w skokach, a skok odgrywa rozstrzygającą rolę w zdobyciu mistrzostwa.

W niedzielę odbyły się oba konkursy skoków. Uświetnił je swą obecnością P. Prezydent Rzplitej prof. Ignacy Mościcki, który jest prawdziwym miłośnikiem narciarskiego sportu, uznając jego gromne wartości. Warto wspomnieć, że gdy przed 7-miu laty Polski Związek Narciarski utworzył instytucję narciarskiej odznaki za sprawność — P. Prezydent ofiarował specjalny puhar swego imienia. O puhar ten walczą kluby, mogące się poszczycić największą ilością narciarzy, odznaczonych wspomnianą odznaką za sprawność. Co roku więc kilka tysięcy narciarzy ubiega się o zdobycie tego skromnego znaczka, którego celem nie jest śrubowanie wyników rekordowych, lecz propaganda narciarstwa w jak najszerszych masach i zachęta do uprawiania pięknego sportu do jak najpóźniejszego wieku.

Piękną też była dla narciarzy chwila, gdy Dostojnego Gościa powitał na trybunie prezes Polskiego Związku Narciarskiego inż. Aleksander Bobkowski i wręczył Mu honorową odznakę za sprawność P. Z. N. Pan Prezydent, przyjmując odznakę narciarską, która jest niezwykle wysoko cenioną wśród ogółu narciarzy, dał dowód, że taka właśnie praca Zw. Narciarskiego zasługuje na jak najsilniejsze poparcie.

Skoki były prawdziwą biesiadą i to nietylko dla sportowców, znających się na trudnym kunszcie narciarskiego skoku. Stanowiły one prawdziwą emocję dla szerokich tłumów. Polscy skoczkowie dać mogą teraz istotnie niezwykłe widowisko, dysponując wspaniałym stylem, który słusznie cieszy się mianem jednego z najpiękniejszych w Europie, a ponadto wielką brawurą i temperamentem.

Zwłaszcza walka o mistrzostwo obfitowała w szereg interesujących momentów. Mający duże widoki na zdobycie mistrzowskiego tytułu — Bronisław Czech, ugiąć się musiał przed nową gwiazdą polskiego narciarstwa — Izydorem Łuszczkiem. W znakomitym stylu osiągał Łuszczek rekordowe długości, tem trudniejsze do uzyskania na Krokwi, że gęsto padający śnieg utrudniał orjentację. Jeden z innych faworytów mistrzostw, a mianowicie Stanisław Marusarz, miał oba skoki w biegu złożonym podparte ręką przy lądowaniu, co, jak wiadomo, liczy się za upadek. Przez to też — świetny ten zawodnik stracił szanse na mistrzostwo. Odniósł on jednak wielki sukces w otwartym konkursie skoków, zdobywając bezapelacyjnie pierwsze miejsce i ustalając nowy rekord dobrego skoku na Krokwi, długością 67 m.

Ostatecznie — tytuł mistrza Polski na r. 1933 zdobył zawodnik zakopiańskiej „Wisły" Izydor Łuszczek z dużą przewagą punktów, osiągniętą głównie znakomitemi skokami. Na drugiem miejscu znalazł się Br. Czech, a dopiero na trzeciem wicemistrz Federacji Antoni Barton. W konkursie skoków otwartych triumfował Stanisław Marusarz przed Kolesarem, który także zabłysnął piękną formą i wielkiemi odległościami skoków. Dopiero na trzeciem miejscu znalazł się reprezentant zagranicy, a mianowicie Dolensky z Czechosłowacji.

Tak więc ostateczny bilans mistrzostw Polski w narciarstwie wypadł dla Polaków pomyślnie, świadcząc, że piękny ten sport ma w usilnej pracy naszych zawodników zapewnioną wielką przyszłość. **St. Faecher.**



Bronisław Czech okazał się najlepszym z Polaków zawodnikiem na 18 km, zajmując drugie miejsce w ogólnej klasyfikacji, za czechosłowackim biegaczem C. Musilem.

FOT. „ŚWIATOWID".



Na starcie biegu 18 km w narciarskich mistrzostwach Polski. Startuje tegoroczny wicemistrz Międzynarodowej Federacji A. Barton, reprezentant Czechosłowacji.



W czasie skoków na Krokwi zajął miejsce na widowni P. Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki, który jest gorącym zwolennikiem narciarskiego sportu. Jako protektorowi instytucji narciarskiej odznaki za sprawność — wręcza Panu Prezydentowi, prezes Polskiego Związku Narciarskiego inż. Aleksander Bobkowski — honorową odznakę za sprawność P. Z. N.

BŁĘKITNY DJAMENT.

HISTORJA DJAMENTU, KTÓRY PRZYNOSI NIESZCZĘŚCIE I ŚMIERĆ.

U wszystkich ludów starożytności drogie kamienie były noszone nietylko dla ozdoby, lecz również z racji przypisywanych im własności magicznych i wróżebnych. Wierzono, że, jak planety, wywierały one wpływ na los, zdrowie i powodzenie tego, kto je nosił. Częściowo do dziś dnia przechowała się ta wiara, jako przesąd — np. opal uważany jest za kamień przynoszący nieszczęście. Magja drogich kamieni weszła i w dziedzinę późniejszych wierzeń religijnych. Mojżesz, ustanawiając przepisy religijne Starego Zakonu, dokładnie opisuje, jakie kamienie i w jakim porządku ozdabiać mają napierśnik arcykapłana. Widocznie przypisywał im ważną rolę w porozumiewaniu się ze światem wyższych duchów. W Apokalipsie św. Jana nieraz jest mowa o drogich kamieniach; symbolika ich w średniowieczu była bardzo w kościele rozwinięta (Huysmans w jednej ze swych powieści poświęca jej cały rozdział); i dziś jeszcze ametyst w pierścieniu biskupim ma znaczenie liturgiczno-symboliczne.

Rzecz znamienna, że ze wszystkich drogich kamieni, ten, który od wieków uważany jest za najcenniejszy — djament — nie figuruje w symbolice kościelnej. Stał się on niejako kamieniem świeckim. Djament, jako taki, nie jest symbolicznie związany z żadną cechą duchową czy moralną człowieka. Nie jest też w przesądach kamieniem złowróżebnym. Pewne jednak djamenty zdobyły sobie złą sławę klejnotu, przynoszącego jego posiadaczom nieszczęście. Wśród nich prym trzyma słynny „djament błękitny". Historja jego jest straszliwa. Nieprzerwany łańcuch nieszczęść, jakie sprowadził na tych, którzy go nosili, lub posiadali w przeciągu 300 lat, zastanowić musi konsekwencją dziwnego „zbiegu okoliczności" nawet największych sceptyków w sprawach „złego uroku".

Warto skreślić jego złowrόżbne dzieje, odświeżone w pamięci ludzkiej głośnym procesem rozwodowym, toczącym się obecnie w Ameryce, na tle nieszczęścia, jakie w rodzinie znanych miljarderów ostatnio spowodował brylant „Hope" — to, co pozostało ze słynnego „błękitnego djamentu".

PRZYJACIEL WIELKIEGO MOGOŁA.

W XVII wieku żył we Francji znany podróżnik i awanturnik, Jan Józef Tavernier. Żądzę przygód łączył on z pasją kolekcjonowania drogich kamieni mniej lub więcej (raczej mniej) uczciwemi drogami. Był zresztą hojny i obdarowywał rzadkiej piękności klejnotami, zdobywanemi w tajemniczej Azji, monarchów i dygnitarzy europejskich swych czasów. Cieszył się też bardzo wysoką protekcją, bo samego Króla-Słońca, Ludwika XIV. Dzięki swym cennym upominkom otrzymał urząd dworski i mógł żyć na niewielkiej stopie do śmierci. Ale żyłka awanturnicza nie dawała mu spokoju, i pewnego dnia rzucił splendory Wersalu, by znowu wyruszyć do Indyj. — Chciał zobaczyć słynne, niewidziane przez żadnego Europejczyka, kopalnie djamentów Wielkiego Mogoła w Himalajach. Poprzedzony famą przyjaciela potężnego króla Francji, Tavernier został przyjęty z honorami przez indyjskiego władcę, który uczynił zadość jego życzeniu. Gdy po powrocie do stolicy Delhi, otrzymał na pamiątkę wspaniały, przywieziony z tej wycieczki djament, Wielki Mogoł, słuchając jego zachwytów, rzekł nieostrożnie: „Cóżbyś dopiero powiedział, gdybyś zobaczył djament błękitny?" Chciwy i chytry Francuz zręcznie wydobył z dobrodusznego władcy potrzebne mu wiadomości i pewnego dnia, w poszukiwaniu „wrażeń podróżniczych" znalazł się w prastarem mieście Pagan, gdzie w jednej ze świątyń stał posąg jaspisowy bóstwa Rama Sita; w pierś posągu wprawiony był djament niesłychanej wielkości, blasku i barwy. Tavernier stał się nagle czcicielem Ramy i codzień długie godziny spędzał w kornej postawie przed bóstwem, badając ukradkiem topografję miejsca postanowionej grabieży. Wreszcie pewnej ciemnej nocy, przy pomocy kilku zaufanych wspólników świętokradztwa, wyłupał bezcenny djament i zbiegł.

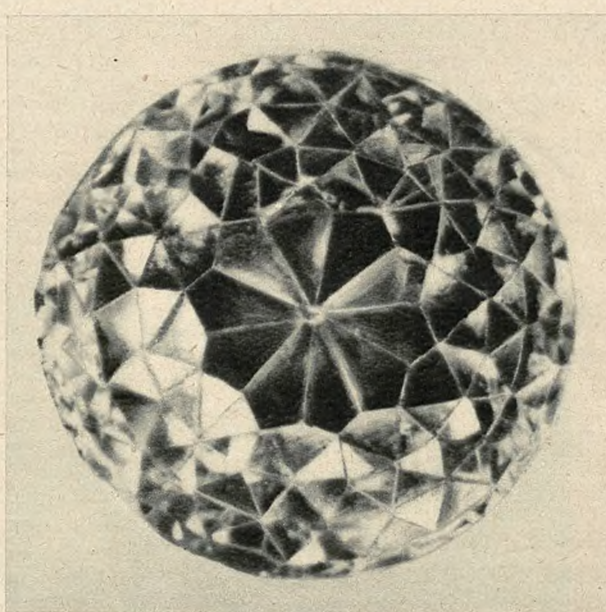
Gdy powrócił do Francji, Ludwik XIV kazał sobie pokazać owoc zuchwałej kradzieży, o której słuch wyprzedził już awanturnika, i zachwycony, „polecił" go sobie odstąpić. Tavernier wykręcał się od sprzedaży legendowego klejnotu, ale wkońcu musiał ulec — i samowładca Francji ukazał się na balu w Wersalu, mając na piersi zawieszony na wstążce djament błękitny bóstwa Ramy-Sity, w kształcie przeciętnego jaja, wagi 279 karatów!

ŚMIERĆ W DŻUNGLI.

Tavernier — kroniki notują ten niemal niewiarygodny szczegół — miał wtedy już 80 lat. Obsypany honorami, nobilitowany przez wdzięcznego króla, bardzo bogaty, nie chciał wyczekiwać końca awanturniczego żywota w ojczyźnie. Być może, ciągnęło go do miejsca przestępstwa. Dość, że popełnia szaleństwo i raz jeszcze wyrusza do Indyj. Rama Sita wywiera na nim swą pierwszą zemstę. Karawanę Francuza zaatakowały w dżungli tygrysy, i przyjaciel Ludwika XIV ginie, rozszarpany na grzbiecie swego słonia.

KLEJNOT PRZYNOSZĄCY NIESZCZĘŚCIE.

Pierwszy królewski posiadacz błękitnego djamentu nosił bezcenny klejnot na wszystkich galach dworskich, a niekiedy pozwalał go nosić przez jeden wieczór faworytom lub faworytkom. Nie wszystkim to wyszło na zdrowie. Pani de Montespan w dwa dni po występie z djamentem Ramy Sity, wpadła w niełaskę. Fouquet, minister finansów Ludwika XIV, też uzyskał raz fawor ustrojenia się w słynny klejnot, gdy wyprawiał festyn na swym zamku Vaux; nazajutrz, pod naciskiem Colberta, król kazał go aresztować za nadużycia; wtrącony do Bastylji, Fouquet zmarł tam na apopleksję. Odtąd tylko sam monarcha nosił nabierający już złej sławy kamień — i zaczyna się serja klęsk, które omroczyły koniec jego panowania. Rodzina zdziesiątkowana przez śmierć, niepowodzenia oręża francuskiego, upokarzające traktaty, katusze okrutnej choroby — wreszcie zgon starego króla, świadomego końca wielkości monarchji, znienawidzonego przez wynędzniały lud.



„Wielki Mogoł", słynny djament wartości dwóch miljonów złotych, znaleziony w 1641 r. w Indjach angielskich.



Król Ludwik XIV-ty był jednym z pierwszych Europejczyków, którzy posiadali „Wielkiego Mogoła".



John Rockefeller, kupił niedawno „Wielkiego Mogoła" i zaraz potem stracił połowę majątku.



Ostatniemu sułtanowi Abdul Hamidowi przyniósł „Wielki Mogoł" detronizację.

Ludwik XIV, jakby wiedziony przeczuciem, przez cały czas swego panowania trzymał złowróżebny klejnot w szkatule. Marja Antonina znalazła go, polubiła i rozstała się z błękitnym djamentem dopiero w więzieniu Temple, idąc na szafot.

Podczas rewolucji, skonfiskowany dekretem Konstytuanty, jako djament koronny, złożony w skarbcu narodowym i wystawiany czasem, obok innych, na widok publiczny, został przez nieznanych sprawców skradziony.

Po latach pojawia się w stolicy handlu brylantami, w Amsterdamie, w rękach holenderskiego jubilera, Falsa. Posiadacz — specjalista, postanawia go oszlifować. Po długich miesiącach tej delikatnej roboty, gdy djament Ramy Sity przybrał nowy kształt, kradnie go syn jubilera, „spuszcza" za niską cenę, pieniądze trwoni szybko i odbiera sobie życie. Kupił od niego klejnot młody Francuz, Beaulieu, i obawiając się szukać nabywcy we Francji, udaje się do Londynu; za odpiłowany przez pewnego jubilera paryskiego kawałek djamentu, uzyskuje pieniądze na drogę. Ale i po drugiej stronie La Manche nie śmie proponować sprzedaży. Trzyma swój skarb ukryty w obcasie i... przymiera głodem. Wreszcie wycieńczony, pisze do sławnego jubilera Eliasona, żądając za djament Ramy Sity 5.000 liwrów. Eliason po namyśle decyduje się na transakcję, lecz przybywa zapóźno: posiadacz błękitnego djamentu zmarł już z głodu i nędzy. Klejnot dostał się jednak w ręce Eliasona — jaką drogą, kronika milczy.

FAŁSZYWA NAZWA.

Djament błękitny zostaje rozcięty po raz drugi. Nowy fragment nabywa ks. Brunświcki i daje mu nazwę „Błękitna kropla Brunświku". Największą część sławnego kamienia, która dla świata pozostała „Błękitnym Djamentem", kupuje od Eliasona w r. 1830 Tomasz Henryk Hope i drogocenny klejnot otrzymuje teraz nazwę „Hope" (co znaczy: nadzieja). Nanowo oszlifowany, choć zmniejszony, odzyskuje całą swą piękność. Dziedziczy go syn Tomasza, lord Franciszek Hope. Walą się na niego klęski domowe, moralne i materjalne. „Hope", wbrew swej nazwie, nie przynosi szczęścia. Żona lorda, słynna aktorka, May Hobe, nosiła go zawsze i w starości wyznała, że skradzionw w świątyni klejnot wywierał na jej postępowanie fatalny, urzekający wpływ. Zrujnowany i rozwiedziony Hope-junior, uzyskuje w r. 1901 od trybunału, zarządzającego dziedzicznemi fortunami, pozwolenie sprzedaży „Nadziei", która wszystkie jego nadzieje zawiodła. Djament Taverniera wychodzi tą drogą z rodziny, gdzie przez dwa pokolenia pozostawał.

ŁAŃCUCH KATASTROF.

W bieżącem stuleciu tragiczne wydarzenia z szybkością, cechującą naszą epokę, sypią się do koła błękitnego djamentu. W r. 1908 nabywa go paryski miljoner... ks. Poniatowski. Pożycza go pewnego wieczoru swej nowej przyjaciółce, pannie Ladue, divie z Folies-Bergeres, na przedstawienie w Operze. Kobiety pożerają zawistnemi oczami cudny djament na szyi pięknej aktorki. Ale nie trwa długo ta męcząca admiracja. Z sąsiedniej loży wychyla się dawny jej kochanek i dwoma strzałami z rewolweru kładzie trupem Ladue. Djament Ramy Sity trzeba było obmyć ze krwi. W dwa dni potem, sam jego właściciel, ks. Poniatowski, zostaje na ulicy zasztyletowany przez nieznanych sprawców. Jubiler Colot, zdając sobie sprawę, że teraz nikt nie ureguluje rachunku za sprzedany klejnot, popełnia samobójstwo.

POWRÓT NA WSCHÓD.

Złowrogi kamień powraca tam, skąd nie powinien był nigdy wychodzić. Pewien jubiler grecki sprzedaje go sułtanowi tureckiemu, Abdul Hamidowi. Zaledwie transakcja została zawarta, Grek ginie z całą rodziną: spłoszone konie runęły z powozem w przepaść. Dozorca skarbca sułtańskiego usiłował skraść klejnot. Schwytany, po bastonadzie wrzucony do lochu, umarł w obłąkaniu. Wówczas Abdul Hamid podarował djament Kulubowi, ulubionemu swemu eunuchowi. Zaraz nazajutrz Kulub został zaduszony. Nemezis nie oszczędziła i tego, który nabył djament Ramy. Rewolucja Młodoturków obaliła tron padyszacha w tymże r. 1909. Abdul Hamid był ostatnim sułtanem Turcji.

W AMERYCE — NIEUBŁAGANA MOC TRWA.

Po rewolucji tureckiej o klejnocie, za którym szła śmierć i nieszczęście, cicho było, aż pojawia się nagle w r. 1911 w Waszyngtonie. Wielka firma jubilerska sprzedaje djament błękitny „Hope" pani Mac Lean, żonie multimiljonera, właściciela „Washington Mail". Uparła się, żeby go mieć. Małżonek, zasugestjonowany straszliwą legendą, chce jej wyperswadować zachciankę. Tragiczne dzieje posiadaczy tego kamienia były tak znane, że uważano za szaleńców tych, którzy chcieli powiększyć łańcuch ofiar. Ale żyjemy w wieku trzeźwości. Mac Lean, widząc, że musi ustąpić, jako businessman, wniósł ciekawą klauzulę do umowy z jubilerem: jeśli w rodzinie zdarzy się jakieś nieprzewidziane nieszczęście, firma anuluje sprzedaż, zabiera djament z powrotem i zwraca pieniądze. Państwo Mac Lean mieli jedynaka, którego w St. Zjednoczonych nazywano „the billon dollars baby". W maju r. 1919, gdy młoda kobieta na spacerze z synkiem przechodziła przez ulicę, rozpędzone auto w oczach matki zmiażdżyło dziecko. Djament Ramy błyszczał wówczas na szyi opętanej pychą miljarderki. Napół oszalały z bólu ojciec, odsunął się od żony, uważając ją za sprawczynię nieszczęścia. Wreszcie zażądał rozwodu. Pani Mac Lean odmawia zgody. Proces wywołał oczywiście wielką sensację. W każdymbądź razie, Amerykanka nie nosi już djamentu o straszliwej mocy, sprzedała go. Teraz kupił go najbogatszy człowiek świata, John Rockefeller i zaraz stracił połowę majątku wskutek kryzysu.

Odważny człowiek...

W. Rogowicz.

Mały światek

Moda dla dziatwy nie ulega zbyt często jakimś zasadniczym zmianom, niemniej jednak lubią troskliwe mateczki przejrzeć od czasu do czasu dziecinne żurnale mód, aby kupując, czy odświeżając sukienki i ubranka, mieć jakieś gotowe a dobre pomysły.

Na sezon karnawałowy bardzo łatwo jest nawet własnoręcznie uszyć dla dziewczynek sukienki na balik dziecinny. Trochę koronki i wstążek dla wykończenia suto marszczonych lekkich sukieneczek, duża kokarda — związana wysoko na główce lub jakiś fantazyjny czepeczek albo berecik — i strój na balik gotowy.

Trudniejsze są płaszczyki zimowe czy wiosenne, ale i tutaj pilne dłonie zapobiegliwych pań domu umieją wykorzystać swoje zdolności. Nawet dla chłopczyków szyje się dziś ubranka i płaszczyki po domach, bo i tego przy dobrych chęciach nauczyć się można. A co się zaoszczędzi na krawcowej, korzystniej jest wydać na nowy materjał.

Sukienki letnie są najłatwiejsze w szyciu i przy taniości materjałów można myśleć o większej ich ilości, bo łatwo brudzące się, trzeba często prać i mieć ich kilka na zmianę.

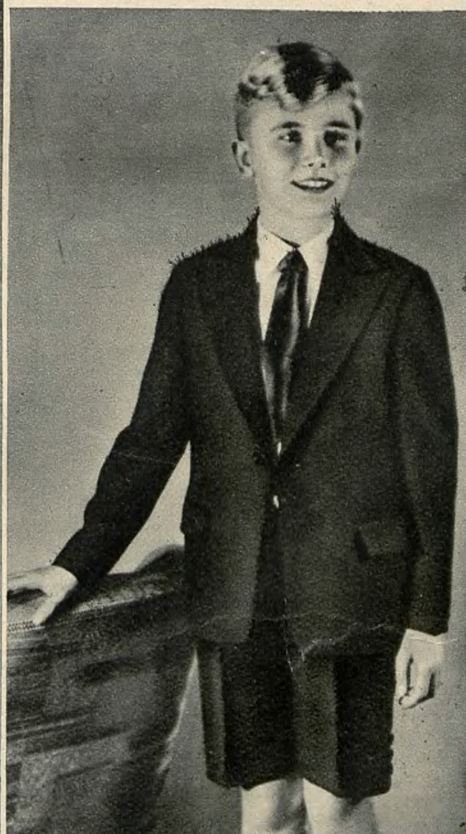
Dla starszej dziatwy, która już uczęszcza do szkoły, bardzo praktyczne okazały się mundurki szkolne, choć pozatem sukienki domowe, jako miła odmiana pewnej, koniecznej zresztą monotonji mundurka, pozostawiają pole do ubierania swych pociech wedle własnego upodobania. **J. Z.**



Sukienka na dziecinny balik dla dziewczynki z nieodstępną towarzyszką — laleczką.



Empirowa sukienka, suto marszczona, z takiemiż falbaneczkami i krezą. Do tego haftowany czepeczek.



Granatowe ubranko wiosenne dla chłopczyka.



Szlafroczek dziecinny z miękkiej flanelki, przybrany plastycznemi kotkami, wykonanemi z sukna.

POŁAWIACZE GĄBEK NA WYSPIE HYDRA.

Z ateńskiego portu Pireus płynie mały statek grecki po morzu, mijając wyspy Salamis i Eginę. Na tle przecudnie lazurowego nieba i bardziej jeszcze niebieskiego morza, odbijają się w ostrych promieniach słonecznych poszarpane nagie ściany wysp, ale raz po raz błyśnie pomiędzy niemi zieleń i tysiące barw bujnej wegetacji. Statek mija wyspę Poros, dzisiaj jeszcze posiadającą resztki groźnych baszt z czasów panowania weneckiego. i już widać coraz dokładniej wielką, kamienistą wyspę Hydra o obszarze 56 km². W zatoce, na zboczach skał usadowiło się jedyne miasteczko tej wyspy, od jej miana Hydrą także nazwane, liczące niewiele ponad 6.000 mieszkańców. Schludne domki, wszystkie jasno wybielone, czyste bruki wąskich uliczek, pnących się w górę. Dużo kwiatów, tu i ówdzie drzewa — słowem, jakby oaza wśród kamienistej pustyni. Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że w tym zakątku panuje szczęście i dobrobyt. Tak było, ale już dawno, bardzo dawno. Było to wtedy, kiedy Hydrjoci uprawiali rzemiosło, w naszem dzisiejszem pojęciu oczywiście podpadające pod sankcje kodeksu karnego, ale wówczas traktowane niemal na równi z... rycerstwem. Byli, poprostu mówiąc, korsarzami, słynnymi z odwagi i brawury. Coś, jak nasi zbójnicy tatrzańscy. Mieli niewątpliwie w swojej krwi coś z rycerskości: dowiedli tego na początku walk o wolność Hellady, przez Turków ujarzmionej. Niejeden z korsarzy hydrjockich odznaczył się w tych bojach, ba, legenda nawet mówi, że jeden z nich sam w pojedynkę całą flotę turecką podpalił. Później, gdy już o wolność Hellady nie potrzeba było walczyć, Hydrjoci uprawiali dalej korsarstwo, a tylko czasem ten i ów z nich na stare lata robił się porządnym „burżujem" i zakładał zupełnie już legalne przedsiębiorstwo żeglugi handlowej. I dobrze im było, mieli i poważanie i dobrobyt. Wszak nawet Konduriotis, który niedawno jeszcze był prezydentem rzeczypospolitej helleńskiej, z takiego pirackiego rodu Hydrjotów się wywodzi.

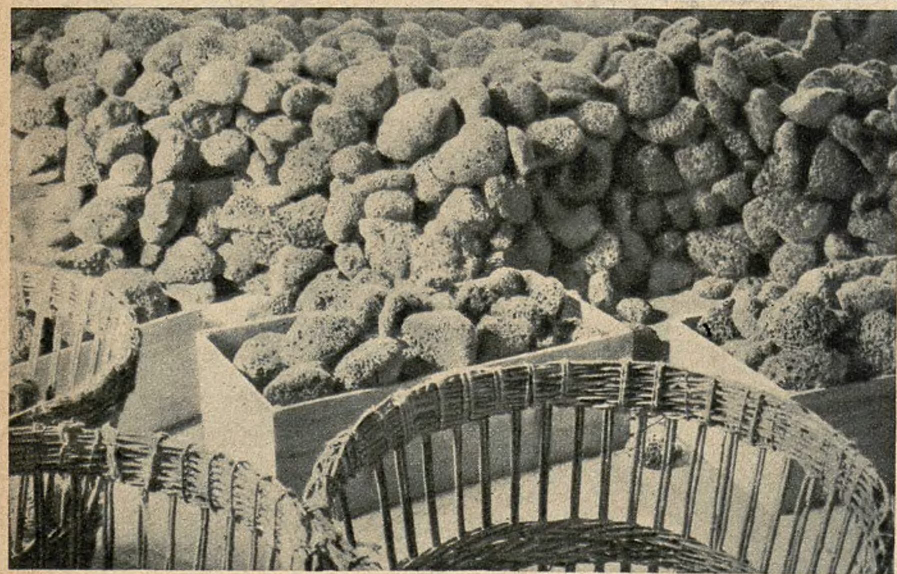
Dzisiaj to wszystko już minęło. Siedziba Konduriotisów dzisiaj wygląda, jak jakaś zaniedbana i rozwalona forteca, portrety bohaterów walk o wolność, zawieszone na ścianach monasterów nic już z teraźniejszością wyspy Hydry i jej mieszkańców nie mają wspólnego. Dzisiaj panuje tu nędza. Po uliczkach miasteczka włóczą się ciężko, krok za krokiem robiąc kalecy, z mozołem o ciężkiej lasce się posuwający. To wycofani z pracy, a temsamem i z zarobku poławiacze gąbek, ofiary swego zawodu. Właśnie w tej chwili, gdy turystyczny statek z Aten tutaj zawinął, odpływa na wybrzeża Afryki łódź. Urządzona jak najprymitywniej, natłoczona całym rojem biedaków. udających się w służbę bogatego i niesumiennego przedsiębiorcy na połów gąbek. Prawda, czasem uda się któremuś z tych biedaków „wygrać wielki los", zarobić przez sezon letni na nasze pieniądze kilka tysięcy złotych. A że ludziska zawsze silniej nadzieją, niż obawą się przejmują, więc i tutaj odjazd łodzi, wypływającej na połów gąbek, odbywa się z wielką uroczystością, przy strugach taniego wina greckiego. Tradycyjnemi uroczystościami wita się także powracających po sezonie letnim nurków. Ale wtedy już bardzo często do radości wmiesza się i smutek, a nawet i rozpacz. Przedsiębiorcy bowiem obchodzą się bezwzględnie z materjałem ludzkim, wyzyskują go niemożliwie, drwiąc sobie z wszelkich przepisów. Przepisy oznaczają maksymalną głębokość, do jakiej schodzić mogą nurkowie i maksymalny czas, przez jaki w głębinach morza mogą przebywać. Kapitanowie i jedno i drugie maksimum każą biedakom bezwzględnie przekraczać, byle tylko uzyskać jak najobfitszy połów i jak największe okazy gąbek. I stąd to te kalectwa Hydrjotów, stąd ich amputowane nogi, ich przedwcześnie zrujnowane zdrowie.

Turyści, przybyli tutaj z Aten, patrzą na to wszystko ciekawie, może nawet ten i ów ma współczucie dla biednych Hydrjotów. Ale czas już wsiadać z powrotem na statek, który po rozkosznie modrem morzu, wśród wesołych promieni słońca powiezie globetrotterów na nowe wrażenia. Nędza ludzka zostanie za nimi...

Pr.



70-letni Hydrjota, któremu wdziewają dzwon nurkowy przed zapuszczeniem się w głębinę morską.



Skład gąbek w magazynie fabrycznym.



Reszlki dawnych fortyfikacyj na wyspie Hydra z czasów, gdy jej mieszkańcy byli jeszcze korsarzami.

ZDJĘCIA MAX GERLACH — BERLIN.

MIGAWKI WARSZAWSKIE.

NA ULICY MARSZAŁKOWSKIEJ W DZIEŃ I W NOCY.



Widok ulicy Marszałkowskiej w Warszawie, w pobliżu dworca głównego.



Na Marszałkowskiej o godz. 8-ej rano.

Ulica Marszałkowska... Główna arterja ruchu i życia handlowego stolicy — od Placu Unji Lubelskiej, aż po Ogród Saski...

Sklep za sklepem, kino obok kina... bar sąsiaduje z cukiernią, restauracja z paszteciarnią...

Na ulicy Marszałkowskiej — niema natomiast żadnego teatru... Do niedawna istniał w pobliżu dworca teatrzyk rewjowy, ale i ten zbankrutował... Widocznie ta ulica nie jest teatralna...

Tak samo — rzecz osobliwa — ulicy Marszałkowskiej unikają wielkie kawiarnie, luksusowe dancingi, wytworne restauracje... Natomiast pełno tam jest cukierenek, kawiarenek, barów, do których wstępuje się na „czystą zakrapianą“ i śledzika, jadłodajni, oznajmiających „dziś flaki“, „obiad z 3 dań za 1 złotego“, „schab na gorąco z kapustą“ itp.

Do pewnej cukierni w pobliżu Koszykowej — która przed wojną miała renomę pierwszorzędnego lokalu, a dzisiaj zeszła na plan trzeci — schodzą się nad wieczorem tłumnie drobni urzędnicy, starsze nauczycielki, emeryci — na wielkie tanie ciastka i gazety... O te gazety staczane są nieraz zacięte boje...

Np. pewna pani, wysoka, koścista, o szpakowatych mocno włosach, uczesanych w staroświecki „czub“ pod kapeluszem, zdającym się pamiętać przedwojenną modę... — zgarnia wszystkie najświeższe gazety na swój stół i broni ich zaciekle.

— Czy mogę wziąć „Kurjera“?

— Zajęty!...

— Przecież pani czyta teraz inny dziennik... Czy wszystkie gazety zajęte?

— Wszystkie zajęte!... i koniec!...

Do innej cukierni, położonej za Dworcem Głównym, schodzą się na partyjkę szachów, lub domina typy, jakby żywcem wyjęte z powieści przedwojennych i ze sztuk Bałuckiego...

W pewnej znów cukierence, brudnej i ponurej, spotkać można pośredników mieszkaniowych, maklerów giełdowych, pokątnych dyskonterów weksli, sprzedawców narkotyków, lichwiarzy...

Przy szklance herbaty lub kawy załatwiają swoje dość podejrzane interesy i grają w bilard...

Handel uliczny wypierany energicznie przez policję z ulicy Marszałkowskiej — stara się jednak wytrwać na posterunku...

W pobliżu Placu Zbawiciela usadowiły się sprzedawczynie kwiatów, cytryn, jarzyn. Przepędzane ustawicznie, powracają uparcie na swoje stanowiska...

Na rogu Pięknej ulokował się wózek z pomarańczami i przez cały dzień słychać tam nawoływanie:

— Do piękne katońskie malinowe pomarańcze!... Za jedne 50 groszy! Słodkie jak cukier, słodsze niż maliny!...

— Każda jedna książka romansowo-naukowo-kryminalna — 50 groszy!... Kalendarz humoru — za jedne 30 groszy, można się ubawić i cały dom rozweselić!...

Kobieciny z koszykami pełnemi obwarzanków krążą wzdłuż ulicy, na widok policjanta chowając się momentalnie do bramy...

— Obwarzanki! świeże obwarzanki!...

Handel uliczny wre... Życie jest silniejsze od przepisów i zakazów...

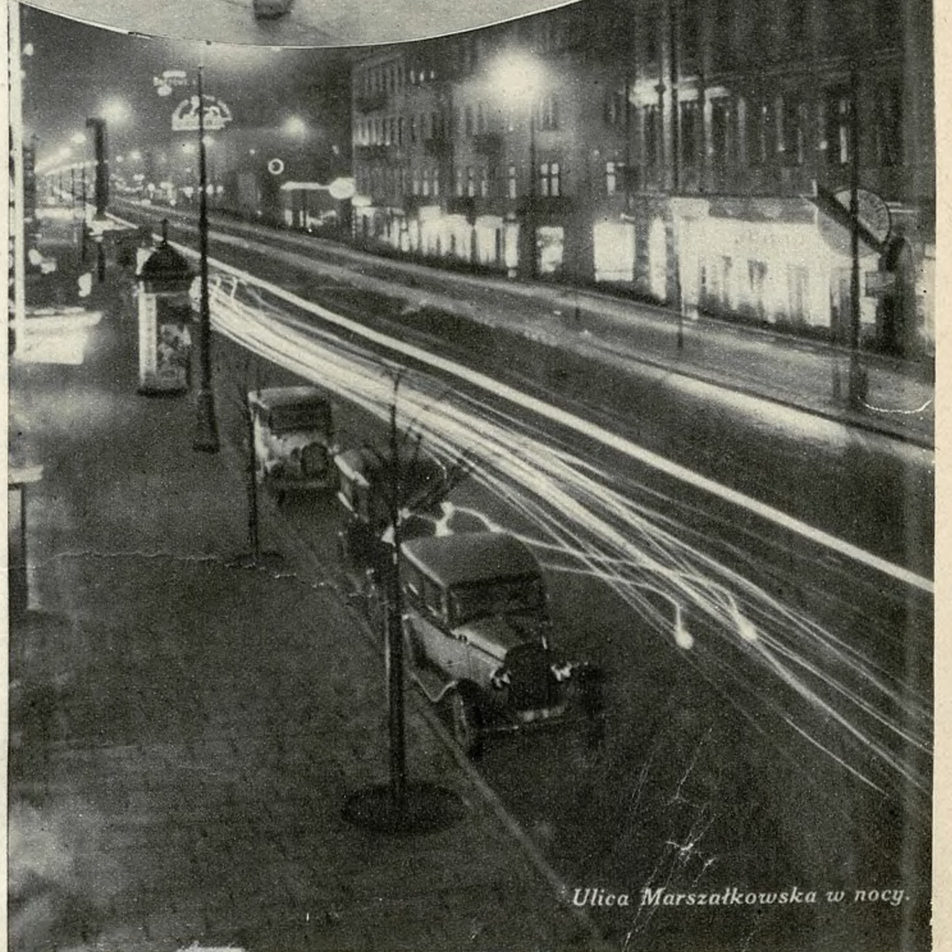
Specjalny charakter mają licznie rozrzucone po ulicy Marszałkowskiej hoteliki trzecio i czwartorzędne... Ruch zaczyna się w nich wieczorem, zwłaszcza w okolicach Dworca Głównego...

A gdy mrok nocy zapadnie nad Marszałkowską — ze wszystkich bocznic i przecznic wypływają męty wielkomiejskie... Gromady ulicznych dziewcząt i ich opiekunów w cyklistówkach, czy ewentualnie w „melonikach“ — zalegają chodniki...

Padają ohydne słowa... Nieraz przychodzi do awantury, do bójki nawet... Często interwenjuje policja, czasem Pogotowie... A po godzinie 2-giej w nocy, kiedy opróżnia się poczekalnia na Dworcu, na ul. Marszałkowskiej skupiają się bezdomni, pozbawieni dachu i kilkudziesięciu groszy na nocleg... Ten i ów posila się parówkami gorącemi z piecyka „Pod Fuksem“... Ale nie wszystkich na to stać...

Dziwnie przejmujące, a przykre wrażenie wywiera ta główna arterja śródmiejskiego ruchu, kiedy nadejdzie noc i „światła latarń zapłoną“.

J. Migowa.



Ulica Marszałkowska w nocy.

Humor Światowida

NA CO SIĘ PRZYDA JĄKAŁA.

— Musimy posłać do twojej żony kogoś, aby ją zwolna przygotował na to, że złamałeś nogę.
— To poślijcie Henryka. On się tak jąka...

PROROK.

— Pańskie serce jest zdrowe; z takiem sercem może pan żyć do siedmdziesięciu lat!
— Ależ ja już mam siedmdziesiąt lat.
— A co, nie mówiłem?!

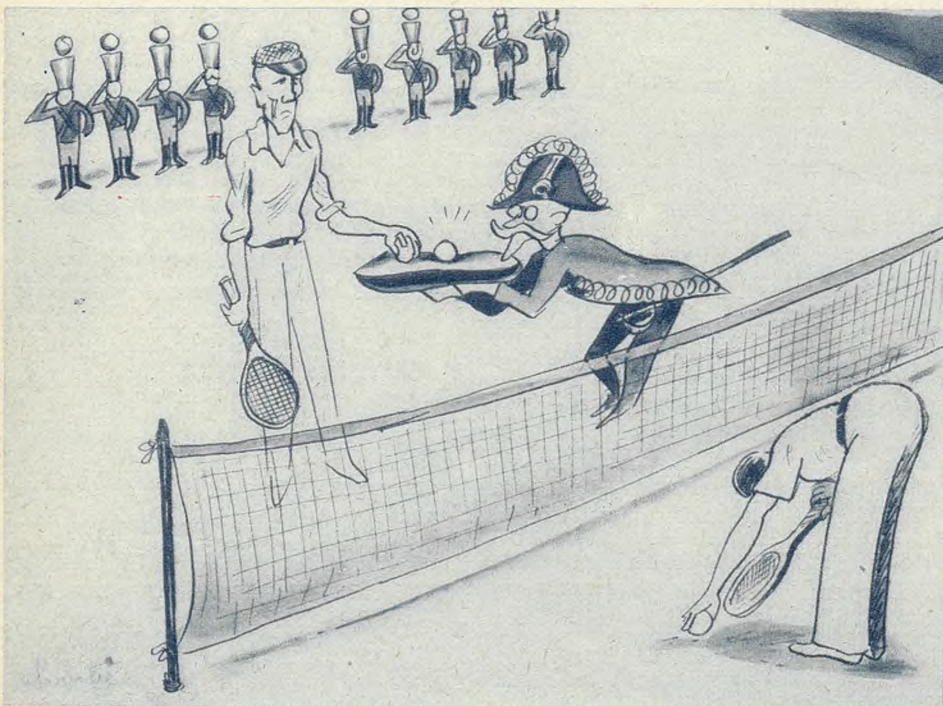
PROSTY SPOSÓB.

Pewna śpiewaczka skarży się przed swym impresarjem: „Jestem tak nerwowa, że nie mogę znieść widoku twarzy ludzkiej!". „Wtakim razie powinna pani dać znowu koncert..." odpowiada impresarjo.

NIECZYSTE SUMIENIE.

— Gdzie byłeś w sobotę wieczór?
— To wykluczone! Napewno cię okłamano!..

GDY KRÓL GRA W TENISA...



NIEPOROZUMIENIE.



— Jestem mistrzem w skoku do kombinacji...
— A ja jestem uczciwą dziewczyną i nie pozwalam panu odzywać się do mnie w ten sposób...!

PO CAŁONOCNEJ ZABAWIE.



— Co za zegar, wskazuje siódmą godzinę i wypluwa bilet peronowy.

TĘDY GO WIEDLI.



— Przyniosłem pani kanarka, który pani uciekł...
— Przecież to jest kot!
— Kanarek jest w środku.

NIEZBITY DOWÓD.



ONA: Ty wogóle nie słuchasz, co ja do Ciebie mówię; pytałam się, czy sobie mogę kupić nową suknię i powiedziałeś: tak!

NASZE POCIECHY.



— Taki duży chłopak, żeby umiał liczyć tylko do dziesięciu?
— To mi wystarczy; ja chcę zostać sędzią bokserskim...

MIŁOŚĆ NA DZIKIM ZACHODZIE.

Młody człowiek w objęciach żony cowboya:
— Słuchaj, najdroższa, podobno twój mąż ma zawsze przy sobie rewolwer?
— Ależ nie obawiaj się niczego, ukochany — on nie zawsze trafia...

SZARADA.

(Ułożył „Junona" — czł. Warsz. Kl. Szar.)

Raz-drugie-trzecie czwarte dopóki trwa luty,
bo *dziewiąty-dziesiąty* oraz *jedenasty*
przypomni wnet, że nadszedł smutny czas pokuty,
który opamiętanie daje *sześć-czternasty!* *)
Zapomnijmy o *piątym* fakcie nazbyt srogim,
że kryzys jakoś nie chce ustąpić nam z drogi,
że *dziewięć-tuzin* pustką nic niema w kieszeni;
zapomnijmy i wierzmy, że to się odmieni.
Raz wszystkiem trzeba widzieć wolę Bożą jawną,
choć jej *wspak jedenasty* dziś nam nie jest znany.
Wspomnijmy ku pociesze na niewolę dawną,
cieszmy *cztery*, że wolny jest nasz kraj kochany!
Raz wszystkiem tkwi *trzynasty-jedenasty* Boży,
Jego *dziesiąta-szósta* wszystkich nas otacza!
Może wkrótce przed nami niebo się otworzy
i skończy się niedola człowieka-tułacza?
Może *trzeci* się także doczekamy kiedy,
że skończą nam się wszystkie przykrości i biedy
i że *dziewięć* przebyciu naszej smutnej doli
cichy, szczęśliwy żywot zacznie się powoli!
Z *tuzin-trzynastym-siódmym* cierpliwości świętej,
czekajmy wciąż wytrwale, aż los nieugięty
prześladowaniem ciągłem nareszcie się znudzi
i uśmiechnie się słodko do znękanych ludzi.
Opaszmy się *trzynastym-siódmym* wytrwałości,
bądźmy skromni w żądaniach, dobrzy, cisi, prości,
i w życiu *ósmem-siódmem* niestety i gołem,
niech każdy nie szatanem będzie, lecz aniołem.
Dobrze na tem wyjdziemy, *osiem* już niedługo,
nowa wiosna obleje nas słoneczną strugą!
A więc *całość!* Niech nikt z was nie jęczy, nie wzdycha,
lecz pije złote wino z nadzieji kielicha!

*) czternaście!

Za rozwiązanie niniejszej szarady, redakcja „Światowida" przeznacza

Trzy nagrody.
Pierwsza zł. 30, druga zł. 20, trzecia zł. 10.

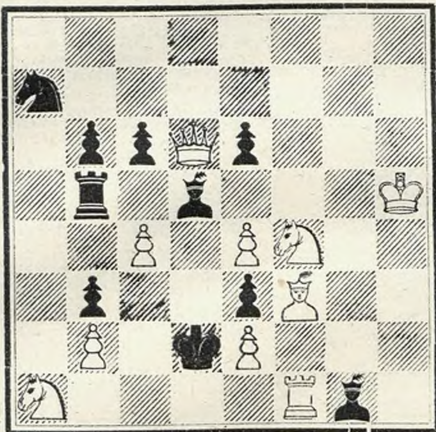
Rozwiązanie należy nadsyłać najpóźniej do dn. 4 marca 1933 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 6.

By-le-ja-ka sza-ra-da.

DZIAŁ SZACHOWY
pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

J. Paluzie (I—II nagr. ex aequo w konkursie międzynar. „Magyar Sakkvilag“ w roku 1931)
Czarne: Kd2, Wb5 Gd5 g1, Sa7, piony: b3, b6, c6, e3, e6. (10).



Białe: Kh5, Hd6, Wf1, Gf3, Sa1 f4, piony: b2, c4, e2, e4, e4. (10).
3-chodówka. 10+10=20.
Mat w 3 posunięciach.
Rozwiązanie 3-chodówki J. Paluzie:
1. S—d3!; I. 1... G×c4+ 2. S—e5+ i 3×; **II.** 1... G×e4+ 2. S—c5+ i 3×; **III.** 1... c5 2. H—e5 i 3×; **IV.** 1... G—h2 (lub e5) 2. S—b4 i 3×.

PARTJA.

Białe: **H. Johner** Czarne: **Streble**
grana niedawno w turnieju o mistrzostwo Szwajcarji.

Obrona indyjska.

1. d4 S—f6	12. G—d3 Se—g5
2. c4 e6	13. Sf—d2 Gb7
3) S—c3 G—b4	14. f4 S—f7 **(5)**
4. H—c2 S—c6 **(1)**	15. 0—0 S—h6
5. S—fc d6	16. Wa—e1 Wa—e8 **(6**
6. a3 G×c3+	17. e4 H—f7 **(7)**
7. H×c3 **(2)** S—e4	18. S—f3 S—e7 **(8)**
8. H—c2 f5 **(3)**	19. S—g5 H—g6
9. b4 0—0	20. d5 c5
10. G—b2 H—e7	21. S—e6 **Czarne poddały się (9).**
11. e3 b6 **(4)**	

UWAGI:

(1) Ryzykowny sposób gry. Czarne całą uwagę skupiają na punkt e4.

(2) Po 7. b× c3 byłby pion podwójny niewygodnym.

(3) Na razie czarne obsadziły pole e4. Los partji zależy od utrzymania tego stanowiska.

(4) Lepiej było 11... d5 celem utrzymania punktu e4.

(5) Teraz, kiedy S opuścił e4, położenie czarnych staje się fatalnem.

(6) Pochód piona e decyduje o wyniku partji.

(7) Nieco korzystniejszem było: 17... f×e4.

(8) 18... f×e także nie ratowałoby partji.

(9) Po 21... W—f7 22. f×e5 d×e5 23. S×c7 poczem G×e5 i białe muszą wygrać dzięki przewadze materjalnej.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 6 nadesłali:

L. Jastrzębski, Wróblowice; J. Stefańczyk, Pabjanice; W. Stribrny, Katowice; St. Jabłoński, Prokocim; U. Uljańska, Rybnik; J. Maziarz, Ozorków; B. Ražny, Bieńczyce; W. Tyblewski, Poznań; Ł. Lenartowski, Poznań; kpt. Hauschild L., Nowy Targ; W. Pędzimąż, Zakopane; Czytelnia T. S. L., Węgierska Górka; „Kaŕkoz“, Warszawa; J. Łopatto, Warszawa; „Luty“, Warszawa; „Wilnianin“, Dubno; Kaz. Mirowski, Katowice; W. Przybyrowski, Radom; B. Bendarski, Kraków; Mich. Wysocka, Warszawa; Zb. Makusz, Nakło; St. Kornaszewski, Inowrocław; D. Herbstmanówna, Warszawa; H. Krasowska, Sambor; Harcerze Szkoły Handlowej, Rybnik; Dr H. Opielińska, Środa; J. Zapiór, Kraków; M. Zapiór, Kraków; Z. Książczakowa, Warszawa; Kaz. Łukasiewicz, Przemyśl; J. Krosnowski, Warszawa; „Abiturjent“, Lwów; A. Onyszkiewicz, Lwów; **Z. Ptaszyńska, Oświęcim (zł. 30.—)**; W. Siuta, Kołomyja; H. Chromcewiczowa, Lublin; O. Sykora, Nowy Sącz; B. Beśka, Stołpce; dr St. Kunczyński, Brześć Kuj.; Kaz. Lilpop, Warszawa; J. Świerczyńska, Lwów; Bez nazwiska; M. Moszyńska, Lwów; H. Czaplina, Poznań; St. Traciłowski, Kowal; H. Niesiołowska, Tarnów; St. Maltze, Warszawa; St. Gałaszkiewicz, Przemyśl; M. Łakota, Kraków; M. Morski, Łódź; A. Seifert, Bochnia; J. Kowal, Stołpce; H. Chmielewski, Starogard; Z. Tietz, Warszawa; J. Bielesz, Kraków; I. Frezerowa, Ossówiec; A. Grzybowska, Poznań; K. Pilchowa, Podwiśle; H. Płużkówna, Bielsko; Br. Reichman, Borszczów; N. Reichman, Borszczów; M. Reichman, Borszczów; M. Szymańska, Sosnowiec; K. Chendyński, Nowa Wieś; Włodz. Domher, Brody; St. Zając, Kielce; A. Bieniaszowa, Lwów; M. Waksmundzka, Jasło; Irka i Zymek, Żychlin; M. Eckertówna, Warszawa; Kl. Kupiłasówna, Szopienice; St. Bielski, Warszawa; por. St. Goliński, Toruń; St. Mikowska, Warszawa! T. Trąbczyński, Łódź; H. Chruścielska, Łódź; J. Ruta, Wieluń; Ir. Lesińska, Kępno; J. Englert, Lwów; J. Obtułowicz, Węgierska Górka; J. Janczewski, Wilno; Fr. Skowyra, Szarlej; T. Burman, Kraków; A. Uliński, Kraków; A. Rotter, Kraków; Wł. Chmiel, Kraków; H. Turowiczowa, Kraków; M. Fr. Jarocka, Warszawa; J. Dobrowolska, Toruń; St. i K., Toruń; G. Krakowska, Kalisz; H. Frankowska, Bitków; K. Puchowicz, Warszawa; N. Kaz. Kozłowski, Warszawa; M. Strubel, Warszawa; J. Modrzejewski, Lublin; Fr. Wiśniewski, Warszawa; Wł. Pochmarski, Lwów; Edm. Sienkowski, Kraków; Z. Boulangé, Baczków; R. Dergiman, Wilno; B. Ramułtowa, Jeżów; Zdz. Fischbach, Września; **W. Ossowicz, Piastów (zł. 20.—)**; I. Wajsfeld, Pińczów; Ł. Przechadzka, Piotrków; M. Jagusiński, Kraków; Cz. Kozłowski, Warszawa; „Wiślanka“, Warszawa; L. Nieczuja-Ihnatowicz, Gdynia; „Manfred“ St. Matuszkiewicz, Sułkowice; Ant. Hapowicz, Kraków; A. Aleksander, Kraków; J. Lisowa, Kraków; M. Rundowa, Bielsko; A. Owczarek, Kraków; W. Ciepiela, Kraków; J. Nowakowa, Kraków; Cz. Piotrowski, Bydgoszcz; Z. Zieliński, Zbąszyń; P. Wieczorek, Kochanowice; St. Leszczyńska, Warszawa; „Joteł“, Warszawa; W. Nowakowski, Ostróg; J. Wadowski, Kowel; M. Sipowiczówna, Łuniniec; Miecz. Domagała, Wąbrzeźno; J. Maćkowiak, Krzywiń; St. Gocłowski, Toruń; T. Mianowski, Kraków; H. Wymiatałkówna, Wieliczka; A. L. Ordza, Kraków; „Emerytka“, Wilno; Sz. Rybczyk, Rzeszów; Franc. Rosiek, Rajcza; Fr. Łukaszewicz, Wilno; **Z. Baczyńska, Kałusz (zł. 10.—)**; B. Giersz, Luboń; A. Borowicz, Poznań; W. Luxemburgowa, Płock; P. Kryglówna, Karwina; K. Kubiczek, Kraków; dr. M. Zajączkowski, Kraków; J. Kowalski, Zakopane; J. Kowalczykówna, Łódź; L. Flaucówna, Warszawa; J. Doroszkiewicz, Królewszczyzna; Z. Eljaszewicz, Królewszczyzna; Mich. Schmidt, Lwów; Z. Hermanowiczowa, Lublin; J. Wójtowicz, Zakopane; Wł. Gajowa, Poznań; J. Szarfenberg, Mława; A. Loeglerowa, Lwów; A. Papée, Katowice; Br. Bereza, Węgrów; J. Ostrowska, Sieniawa; E. Brzozowska, Warszawa; W. Kortylewicz, Poznań; „Helenka“, Prokocim; St. Irlik, Kraków; A. Klohes, Kraków; „Borno“, Kraków; J. Czerwiński, Kowel; B. Szapiro, Bydgoszcz; Z. Żukowa, Jędrzejów; T. Mazurek, Wilcza Dolna; St. Biesiada, Ozorków; I. Wołkowicki, Strzyżów; Br. Bolowski, Żywiec; J. Lubowiecki, Kraków; J. Gdowski, Kraków; Wł. Mianowicz, Jarosław; por. St. Bortkowski, Wilno; H. Zadarnowski, Dubno; J. Szymańska, Dębieńsko Stare; L. Korga, Lublin; G. Gawin, Kraków.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Z. Ptaszyńską, Oświęcim (zł. 30), W. Ossowicza, Piastów (zł. 20) i Z. Baczyńską, Kałusz (zł. 10).

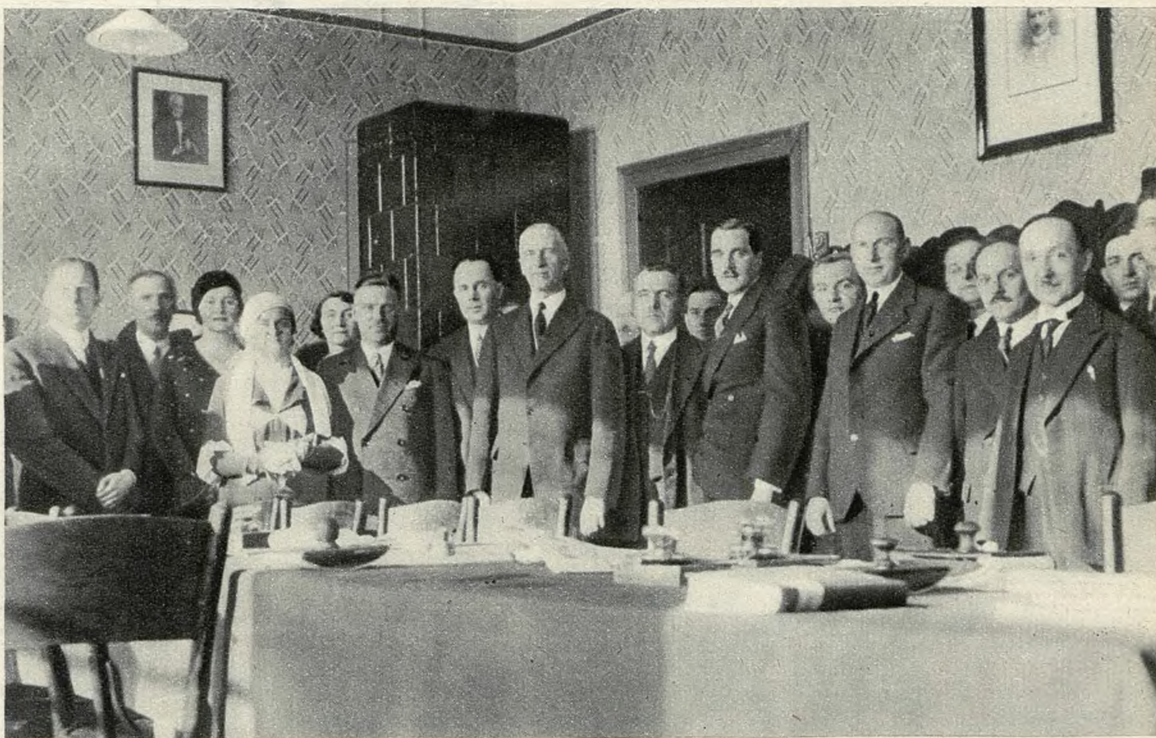
Redakcja „Światowida“ wyżej wymienionym prześle gotówkę niebawem.

MARSZAŁEK RACZKIEWICZ WŚRÓD BRACI ZA OLZĄ.



Marszałek Raczkiewicz składa wieniec na grobie Legjonistów w Jabłonkowie.

Zdjęcia Ag. fot. „Światowid“.



Marszałek Raczkiewicz (w pośrodku) w sali konferencyjnej Gimnazjum polskiego w Orłowej na Śląsku. Obok p. Marszałka (po prawej) dyrektor Feliks i p. Lenartowicz, po stronie przeciwnej prof. Walery Goetel, konsul dr. Ripa z Morawskiej Ostrawy, p. Feliksowa i inni.

W ubiegłym tygodniu bawił przez trzy dni na Śląsku czeskim p. marszałek Senatu Raczkiewicz, jako prezes Związku Polaków zagranicą, witany owacyjnie przez przedstawicieli 80.000 Polaków, mieszkających za Olzą.

P. marszałek miał sposobność zetknąć się przedewszystkiem z nauczycielstwem, od którego dowiedział się o potrzebach i bolączkach tamtejszego szkolnictwa polskiego, którego ciężar utrzymania spoczywa w dużej mierze na barkach Polskiej Macierzy Szkolnej, na czele której stoi p. Feliks, dyrektor gimnazjum Polskiego w Orłowej. Trudno wymienić wszystkie etapy tego gorącego przyjęcia, jakie p. marszałkowi zgotowano na Śląsku. Niezapomniane wrażenie pozostawił bal w Czeskim Cieszynie, na którym zgromadziło się około tysiąca osób. Szczególnie miłe wrażenie pozostawił także obiad w domu państwa Feliksów w Orłowej, oraz przyjęcie w Jabłonkowie, który chlubi się wspaniałym budynkiem szkolnym.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie“ pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 9 *upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z dnia 25 lutego 1933 r.*

APETYT NA KOLONJE WZRASTA.



Wśród prądów rewizjonistycznych, które obecnie nurtują Europę, coraz wyraźniej występują żądania zarówno Niemiec, jak Włoch, co do zwrotu, względnie „sprawiedliwego" podziału kolonji afrykańskich. Za szczególnie pokrzywdzonych uważają się Włosi, których aspiracje kierują się w stronę Tunisu i wschodnich pobrzeży Afryki. — Na zdjęciu dzieci z kolonji włoskiej w Somali (Afryka).

Fot. Jacobi — Berlin.